Nr. 21 (1376). Warszawa, 25 Maja 1907 r. **Rok XXVII**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

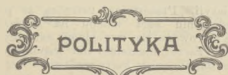
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

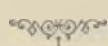
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Pękająca solidarność.



Cały naród, — czyli Demokracya Narodowa — czyli Koło polskie — czyli p. Roman Dmowski ma ogromny... apetyt polityczny. Temu mężowi opatrznościowemu, który obiecał nam „stworzyć jedność siłą“ i zapomocą bojówki narodowej zdusić ruch socyalistyczny, niedość było bandytyzmu wyborczego, niedość było „bezwzględnej solidarności“ Koła, niedość było takiejże solidarności z polskiem przedstawicielstwem Litwy i Rusi, zapragnął jeszcze, ażeby pod „karność“ jego dyscypliny poddali się polscy członkowie Rady Państwa. Z początku zahukani lordowie nasi, ażeby nie utracić tytułu „narodowych“, co najmniej jednem okiem wpatrzyli się w „hetmańską buławę“, ale powoli zaczął rodzić się w ich duszach bunt z pobudek osobistych i rzeczowych. Pierwsze mówiły im, że posiadaczom wielkich obszarów ziemi, wielkich fabryk i wielkich banków nie wypada słuchać komendy jakiegoś tam łyka praskiego, który jest ptakiem niebieskim i prawem kaduka przywłaszczył sobie władzę dyktatorską; drugie zaś, że stronnictwo, które nie posiada stałego programu i jego wódz, który jest nieobliczalny w swych manewrach, może ich zaprowadzić tam, gdzie żadną sztuką nie da się uprawić grunt pod interesy plutokratyczne. Doświadczenie, osiągnięte podczas wyborów, w których wiarołomni sojusznicy wynagrodzili „realistów“ koszyczkiem fig, pouczyło ich, że muszą wyzwolić się z pod upokarzającej opieki, jeśli nie chcą odegrać roli dudków z gatunku *pepepów*. Na nieszczęście dla swej samodzielności, chwycili wypadek, który jej nie mógł opromienić chwałą: oddali swe głosy wraz z najskrajniejszymi reakcyonistami w Radzie Państwa przeciwko zniesieniu sądów polowych. A więc „poparli rząd!“— krzyknął z oburzeniem „cały naród“ — czyli Demokracya Narodowa, czyli Koło polskie— czyli p. R. Dmowski. A cóż innego robił p. H. Konic, broniąc w Dumie projektu rządowego o powiększeniu kontyngensu rekrutów?—pytają nasi parowie. Ale „cały naród“ i t. d. nie dlatego stworzył antieuklidesową geometryę polityczną, ażeby kiedykolwiek znalazł się w kłopocie dowiedzenia, że dwa trójkąty równoboczne są między sobą... różne. Twierdzi zatem głośno: są to rzeczy całkiem odmienne — my ubezpieczając siłę państwa, ubezpieczamy nią nasz naród od zamachu na jego autonomię ze strony nienawistnego nam mocarstwa obcego (Prus) a lordowie polscy dają samowoli rządowej morderczą broń przeciw bojownikom swobody. Jednocześnie zaś szepcze po cichu: my, „cały naród“, nie chcieliśmy głosować za powiększeniem armii, ale domagali się tego koniecznie „postępowcy“ (PPP); trzeba więc było ustąpić, zwłaszcza że sami wzięli na siebie odpowiedzialność i obronę niesympatycznej sprawy. Jeżeli zważymy, że „hetman“ Demokracyi Narodowej obiecywał hr. Wittemu stłumienie rewolucyi, że przyznał się publicznie do „przelewania krwi bratniej“; że jego organy ciągle podnoszą gotowość i możliwość wydobycia ze swego łona dostatecznej siły policyjno-zandarmskiej dla zduszenia socyalizmu; że ani jeden bojowiec „narodowy“ nie zginął na szubienicy, a zginęło wielu socyalistów i bandytów, to uraza przedstawicieli „całego narodu“ do polskich członków Rady państwa za oświadczenie się przeciw zniesieniu sądów polowych jest w istocie swojej chyba tylko pretensyą za odebranie im przyjemności wydawania własnych wyroków śmierci i wieszania własnemi rękami.

Tak czy inaczej, bezwzględna solidarność reprezentacyi polskiej w obu Izbach parlamentu rosyjskiego zaczęła pękać. I dalej jeszcze pękać będzie. Pojmujemy to, że „cały naród“ ucieleśniony w osobie p. Dmowskiego wolałby, ażeby jego trzoda składała się z 50, niż z 30 baranów, ale co począć, kiedy niektórym z nich barania skóra nie podoba się, że oni także pragną mieć swoje zdanie i stać na straży swoich interesów? „Worek Judaszów“, uszyty z „narodowego“ płótna, może do czasu objąć różnorodne gatunki, ale prędzej czy później one go rozedrą i wylezą. Chociażbyśmy jak najbardziej czuli potrzebę i pożytek „solidarności“, ani w Demokracyę Narodową, ani w wyłonione z niej Koło polskie, ani tem mniej w p. Dmowskiego całe nasze zróżniczkowane społeczeństwo się nie zmieści. Trudno ściśle oznaczyć, jak dalekim jest koniec pięknych dni Aranjuezu „endeckiego“, to tylko pewne, że one się przerwą, że staną się ową największą— według Dantego — boleścią rozpamiętywania wspomnień minionego szczęścia.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wybory do austryackiej Rady państwa wydały pod niejednym względem rezultat nieoczekiwany. Nieprzewidywaną była zupełna niemal klęska niemieckiej partyi ludowej i młodoczechów; obie one łącznie z Kołem polskiem, którego losy nie są jeszcze zdecydowane, stanowiły dawną większość. W nowej dominujące stanowisko w każdym razie będą mieli socyaliści chrześciańscy, łącznie bowiem z centrum klerykalnem rozporządzać będą przeszło 100 głosami. Marzenia Czechów o utworzeniu klubu czeskiego z 107 posłów rozwiały się; z wybranych Czechów 30 jest socyalistami i ci do klubu narodowego nie wstąpią, czy zaś z rozbitków różnych frakcyj, jak agraryuszów, młodoczechów, radykałów uda się zorganizować jednolity klub czeski jest nader wątpliwem. Zwycięztwo socyalnych demokratów rozstrzyga również kwestyę bloków narodowych, żywo rozpatrywaną w czasie obrad nad projektem reformy wyborczej, obliczono wówczas, że blok niemiecko-romański liczyć będzie 275 głosów, słowiański 259. Klub socyalistyczny, składający się przypuszczalnie z 70 do 80 posłów (dotychczas wybrano 57), połączy zarówno słowiańskich, jak i niemieckich posłów, wobec tego kwestya bloków narodowych musi upaść. Podobnie jak zarysowują się już teraz wyraźnie dwie największe grupy: socyalistów chrześciańskich i socyalistów, tak samo ujawnia się zanik niemieckich żywiołów liberalnych. Dotychczas wybrano z niemieckiej partyi postępowej 7, z niemieckiej partyi ludowej 5, wprawdzie w 60 okręgach wolnomyślni przychodzą do wyborów ściślejszych, jednak widoki ich są słabe. To samo ma się i z liberałami czeskimi. Znamienną jest klęska skrajnego szowinizmu, reprezentowanego przez wszechniemców z obozu Schoennerera; z całej tej krzykliwej grupy jeden tylko Iro, zdołał zdobyć tyle głosów, że może stanie do wyborów ściślejszych, zaś t. zw. wolni wszechniemcy ocalili 3 mandaty.

Wybory w Galicyi wpłyną bezwątpienia na ogólną konstelacyę parlamentarną. W dwóch pierwszych terminach wyborczych wyszło z urny 30 posłów, a mianowicie: 7 ludowców, 2 demokratów postępowych, 2 demokratów, 2 socyalistów, 1 centrowiec, 5 konserwatów i 8 Rusinów. Ilość wyborów nierozstrzygniętych jest bardzo znaczna. Dzieląc najogólniej posłów na zwolenników Koła polskiego i opozycye, stwierdzić należy zwycięztwo żywiołów radykalnych, aczkolwiek osłabionem ono zostało klęską dotychczasowego przedstawiciela opozycyi, byłego posła Ign. Daszyńskiego.

Wybrano socyalistów w Przemyślu i Lwowie, do ponownych wyborów staje 5, w Galicyi wschodniej zwycięztwo przypadło w udziale Rusinom narodowcom, szowinistycznego odcienia, znikli z powierzchni umiarkowani i moskalofile. Względną okazała się natomiast siła syonistów: główni ich kandydaci do wyborów jeszcze nie przyszli, ale narazie dwóch tylko staje do wyborów ściślejszych. Najmniej powodu do zadowolenia mają dotąd demokraci narodowi. Okazało się, że nawet we Lwowie zdobyć mogli tylko jeden mandat, do ściślejszych przechodzi dwóch. Upadek Daszyńskiego jest wynikiem sojuszu demokratyczno-stańczykowskiego, niemającego wiele sobie podobnych nawet w dziejach galicyjskiej demokracyi, kandydować on będzie jeszcze prawdopodobnie w jednym z miejskich okręgów.

Parlament niemiecki odroczony został do dnia 19 listopada, ubiegła sesya należała do najbezpłodniejszych, mimo iż dała pole do wielu retorycznych popisów tak przedstawicielom rządu, jak i reprezentantom ludu.

Losy gabinetu Clemenceau zdecydowane narazie zostały pomyślnie dla premiera. Izba przyjęła porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie 327 głosami przeciw 200. Dzienniki nieprzyjazne rządowi oświadczają, że zwycięztwo to nie ma większego znaczenia i jest nietrwałem.

Według pism francuskich zdecydowała się Anglia niepoddawać swego wniosku o ograniczenie uzbrojeń pod dyskusyę na konferencyi haaskiej.

Królowi hiszpańskiemu urodził się syn następca; ale czy to odbierze pretendentom ochotę do wichrzeń wewnętrznych?



ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Echa łódzkiej konferencyi. Teorya i praktyka. Lock'outy a kryzys. Zastój w przemyśle budowlanym. Robotnicze związki zawodowe. Ruch współdzielczy.

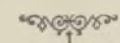
Nie mogła międzypartyjna konferencya łódzka w sprawie walk brotobójczych radować serc w obozie narodowo-demokratycznym, to było zrozumiałem, kładła bowiem kres legendzie o wielkich wpływach stronnictwa w sferach robotniczych, a przestawiciel robotników narodowców wyparł się uroczyście wszelkiego wspólnictwa z ludźmi, których organem jest *Gazeta polska*. Z zachowania się przecież prasy wobec konferencyi wnosić można było, że demokracya narodowa nie zechce rozbudzać nanowo dopiero co przytłumionych waśni przez szukanie satysfakcyi dla dotkniętej ambicyi partyjnej; że nie zechce osłabiać powagi uchwał konferencyi przez kwestyonowanie jej charakteru prawowitej wyrazicielki woli proletaryatu łódzkiego. Aliści stało się inaczej, oto w dwa tygodnie po odbytej konferencyi pojawił się protest, podpisany przez 48 robotników narodowców, którzy w niej uczestniczyli. Protestujący twierdzą, że przy rozdawaniu kart wstępu na konferencyę kierowano się względami partyjnymi; jest to zarzut, niemający nic wspólnego z prawdą, albowiem karty wydawano wszystkim zgłaszającym się delegatom; w ten sposób znalazł się na konferencyi i dopuszczony został do głosu wybrany z fabryki Allarta przedstawiciel narodowców, chociaż robotnikiem nie jest, lecz fryzyerem. Tu cel zarzutu zupełnie widoczny: chodziło o rzucenie cienia na wartość uchwał konferencyi. Przeciw czemu protestują podpisani? Przeciw pierwszej części rezolucyi, gdzie powiedziano, że zabójstwa są skutkiem działalności wrogów klasy robot-

---

4)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.



(Ciąg dalszy)

Choć listy i posyłki zaczęli nam odnosić wprost do celi, jednak od czasu do czasu jeszcze wzywali nas do komisyi pod pozorem doręczenia listu: w takich właśnie okolicznościach miałem przyjemność zobaczyć się raz jeszcze z Łosiewem. Oddając list, prosił mię on siedzieć i rzewnym głosem zaczął wywodzić, ile to oni ucierpieli, mając do czynienia z Polakami, a tu tymczasem ruski człowiek, prawosławny—wszakże pan się nazywa Pantielejew? On czytał moje ostatnie zeznanie i musi mi szczerze powiedzieć, że to zbiór słów, pozbawionych treści—nic więcej. Ja gubię siebie; choć można wszystko jeszcze naprawić, on postara się nakłonić swoich towarzyszów, żeby mi pozwolili napisać nowe zeznanie. Na szczęście skończyło się na słowach. Po pewnym czasie tenże sam Łosiew inną odegrał scenę. Kiedym, odebrawszy od niego list, ukłonił się i odszedł dwa kroki może, zmierzając do wyjścia, huknął na mnie:—Jak pan śmiesz odchodzić, kiedy nie dano pozwolenia. Co pan sobie pozwalasz! Może pan się oglądasz na petersburskie protekcye, na ks. Suworowa? To wiedz, że one zaszkodzić ci tylko mogą. Pan całkiem niewłaściwie postępujesz, ale my was nauczymy rozumu. Żandarm, odprowadź go do celi.

Nazajutrz zachodzi do mnie Fawelin.—Jakże się pan ma—pyta mię, uśmiechając się.—Nieźle, tylko oto pułkownik Łosiew obiecał nauczyć mię rozumu, więc znajduję się w stanie oczekiwania.—No,tem, spodziewam się, nie nastraszy pana; i wogóle trwożyć się nie potrzeba—te ostatnie słowa wymówił z pewnym naciskiem. Co on chce powiedzieć?—pomyślałem mimowoli. Po odejściu Fawelina przyszedł dozorca; od pewnego czasu udawało mu się pozbywać się żandarma. Czy dlatego, że mu dopłacałem za lepsze pożywienie, czy dla czego innego, dość że zaczął okazywać mi wielką życzliwość, to i owo nieraz objaśniać; od niego dowiedziałem się, że Ohryzko przyznał się nakoniec; że w Wilnie był mój teść; on mi też obiecał przesłać do Petersburga, to co bym chciał tam powiedzieć. Słuchałem, ale sam z początku trzymałem się bardzo powściągliwie. Tym razem dozorca rzekł: Komisya w popłochu: szlachta moskiewska wysłała adres z żądaniem konstytucyi, boją się, że cała tutejsza polityka może uledz zmianie. Łosiew—wrzeszczy i rzuca się na wszystkich...

Wiadomo, że strach Komisyi był daremny; ale mnie też nic nie spotkało, nawet odwiedziny Potapowa nie przyniosły żadnych złych następstw. Murawiew w zupełnem przeświadczeniu o solidności swego stanowiska wyjechał do Petersburga na Wielkanoc, zabierając całą litanię projektów; a Potapow widocznie powiadomiony, że dni tamtego są policzone, zostawszy je go chwilowym zastępcą, zaraz puścił się na swego rodzaju liberalizm — odwiedził więzienie. Była to prosta formalność: wchodził, zapytywał o nazwisko i, nie czekając odpowiedzi na następne pytanie: czy nie ma się jakich pretensyj—szybko wychodził. Tylko ze mną i z Ohryzką wszedł on w cokolwiek dłuższą rozmowę. Mnie powiedział: — Czytałem pańskie zeznanie, ono zupełnie niezadawalające, trzeba dać inne na to miejsce i powiedzieć całą prawdę. Ja nie żądam od was niczego, coby się sprzeciwiało tak zwanym wymaganiom honoru, możecie nazwisk nie wymieniać, ja je sam bez was powstawiam, wszakże ja znam dobrze pańską biografię. (A w rzeczywistości niczego nie wiedział). Pamiętaj pan, że tylko zupełnie szczere zeznanie może złagodzić pański los. I obecnie oka-

niczej, dzielących ją na nieprzyjazne obozy, celem łatwiejszego ugruntowania swej władzy nad proletaryatem. Charakterystyczną jest ta reakcya przeciw powyższemu twierdzeniu ze strony endecyi. Dalej protest mówi, że nigdy łączność między stronnictwem a Narodowym związkiem robotniczym, nie była ściślejszą, niż w ostatnich czasach. Gdzie byli protestujący w czasie konferencyi? Uchwalili razem z innymi rezolucyę, przyjętą jednogłośnie, oklaskiwali swych mówców, odpierających, jako obelgę, twierdzenie o kierowniczym wpływie N. D., piętnowali taktykę organów stronnictwa, zaostrzającą antagonizmy przekonaniowe i wyznaniowe, i wołali głośniej niż inni: Jedność, jedność!.. Dziś protestują. Trudno o obraz większego poniżenia godności ludzkiej, jak ta rola biernego narzędzia, do której zmuszają swych robotników menerzy endeccy; trudno zarazem o obraz większej rozbieżności między teoryą, podnoszącą do wyżyn zasadniczego punktu programu nawoływanie do jedności, a praktyką dzielącą ludzi, chcących żyć zgodnie.

Dla praktyki narodowo-demokratycznej smutnem świadectwem były również wypadki, zanotowane przez prasę w dniu 3 maja. W Warszawie do przędzalni „Wola" wdarło się 30 ludzi z rewolwerami w rękach, 10 z nich wpadło do kotłowni i usunęło z niej palaczy. W Zawierciu uzbrojeni napastnicy wbrew woli większości pracujących zatrzymać usiłowali fabrykę tow. akc. „Zawiercie"; do opierających się napastnicy dali kilka salw brauningowych, czego wynikiem było zabicie jednego robotnika, poranienie 5. O święcie, narodowem, *Goniec poranny* pisze: „Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że do pójścia na nabożeństwo i zaprzestania pracy w dniu tak dla nas uroczystym, nikt robotników nie zmuszał, nikt kijem nie napędzał, ani brauningiem nie groził". To teorya, tamto praktyka. Skutki tej różnicy w Zawierciu mogą być opłakane, oburzenie bowiem ludności robotniczej spotęgowane zostało postępowaniem zarządu fabryki, który na żądanie wydalenia uczestników napadu odpowiedział zakazem odbywania zebrań i narad w tej sprawie, powodem zaś tego zakazu podobno jest to, że materyał dowodowy, zebrany przez robotników, kompromituje mocno kierowników endeckich, stojących blizko administracyi fabryki. Przeniesienie walk bratobójczych na teren Zagłębia byłoby straszną pamiątką święta narodowego.

Lock'out łódzki kosztował fabrykantów podobno 7 milionów, korzyści osiągnięto natury nader wątpliwej, mimo to laury łódzkich potentatów kapitału nie dają spać najdrobniejszym przedsiębiorcom. Zupadłe dziury prowincyonalne debiutują w walce między kapitałem a pracą lockoutem, oto w Radzyniu np. kilku majstrów krawieckich, chcąc wymusić na robotnikach dłuższy dzień roboczy urządza lock'out. Ta najbrutalniejsza forma walki klasowej staje się coraz bardziej jedyną i wyłączną bronią w ręku naszych przedsiębiorców. W Warszawie wyrzucają więc na bruk 600 robotników fabrykanci torebek, żądając płacy od sztuki, to samo robią z 500 robotnikami fabrykanci skórzano-galanteryjni. Zwęża się słusznie w ten sposób i tak już kryzysem ograniczony rynek pracy, co odbić się oczywiście musi na sile nabywczej społeczeństwa; do przyczyn zastoju, niezależnych od naszej woli, dodaje się nowe, przez nas samych stworzone, rozszerzające zastój na wszystkie gałęzie przemysłu. Przypatrzmy się jego rozmiarom. W przemyśle metalowym zastój panuje od dawna, zmniejszyły produkcye i wydaliły część robotników: zakłady hutnicze w Ostrowcu, huta Bankowa i huta Częstochowa, fabryki Załęskiego, Gostyńskiego, Rudzkiego, Lilpopa i innych firm, zamknięto zaś kilka mniejszych fabryk metalowych. W przemyśle budowlanym zastój dotkliwie odczuć się daje zwłaszcza w Warszawie, między innemi zamknięto fabryki Karmańskiego, Martensa, Bevenseego; fabryki wyrobów drzewnych, związane z budownictwem, ograniczyły wytwórczość do minimum, to samo jest naturalnie w przemyśle ceramicznym (cegielnia Kawęczyn, korzystając z drobnych nieporozumień z robotnikami, skwapliwie wydaliła 250 ludzi). Przemysł szewcki znajduje się w podobnej sytuacyi, fabryka Kippera skróciła pracę do 3 dni w tygodniu (pracuje tam 240 ludzi), to samo zrobiła fabryka Baumfleka (220 robotników), i fabryka Brochisa (150 ludzi). Przemysł krawiecki przechodzi okres równie ciężkiej niemocy. Zaznaczmy, że w przeciwieństwie do fabryk drobne warsztaty szewckie i małe zakłady krawieckie najmniej ucierpiały skutkiem zastoju, mimo równoczesnej, bardzo energicznej walki z chałupnictwem. O czem to świadczy? O tem, że podniesienie cen robocizny, które najszkodliwiej odbić się powinno na interesach drobnych właśnie wytwórców, nie mogło być główną przyczyną kryzysu, jak to w dalszym ciągu twierdzi się powszechnie. Znamienną w tym względzie jest sytuacya w przemyśle włóknistym; wykazuje on największe podniesienie zarobków robotniczych (tu strajki również były najliczniejsze) i mimo wszystko zastoju w tej gałęzi produkcyi niema. Fabryki łódzkie, warszawskie, częstochowskie i żyrardowskie roboty mają dużo, zarówno wełna, jak i bawełna „idzie", a dalszy rozwój przemysłu włóknistego zależny jest od podniesienia spożycia w kraju.

Najgłówniej na podniesienie ceny pracy, żalą się przedsiębiorcy budowlani. Niedawno *Kuryer Warszawski* pomieścił długą odezwę „Związku przedsiębiorstw budowlanych" ze skargami na robotników, występujących z niesłusznemi żądaniami, dających małą pracę; w tych dniach znowu odbyło się zebranie majstrów i przedsiębiorców budowlanych, na którem za główną przyczynę zastoju uznano zbyt krótki dzień roboczy i za wysoką płacę. Podług sprawozdania *Gońca* zebranie to uchwaliło, że w sezonie czas pracy powinien wynosić najmniej 10 godzin, płaca, np. dla murarzy, 13 kop. za godzinę, wreszcie nie może być bezwarunkowo większą nad 25 kopiejek, dla pomocników ciesielskich za płacę normalną przyjęto 10 kopiejek; „w zamian za to żądano określenia wydajności pracy" — czytamy w sprawozdaniu. W Austryi, w miastach z ludnością ponad 10,000 robotnicy budowlani pracowali, jak to wynika z danych „Sprawozdania centralnego Związku murarzy", w 1906 r. przeciętnie $9\frac{1}{2}$ godziny zarabiali zaś 60 halerzy przeciętnie za godzinę pracy. W Niemczech, w miastach z ludnością ponad sto tysięcy, praca dzienna w 1905 r. w przemyśle budowlanem przeciętnie wynosiła również $9\frac{1}{2}$ godzin, płacono zaś za godzinę 50 fenigów przeciętnie w całych Niemczech, w miastach, dorównających Warszawie, płaca przeciętna przekraczała zazwyczaj 80 fenigów od godziny („Lohn—und Arbeitsbedingungen im Maurergewerbe". Hamburg, 1906). Jak z zestawienia powyższego widać, nasi przedsiebiorcy budowlani pragną dla siebie warunków daleko ko-

---

zuje się panu dużo względności, powinieneś dowieść, że ją ocenić umiesz, azeby jej nie utracić.

Był on też i u Pusztorskiego i kiedy po pytaniu, czy nie ma jakich pretensyj, chciał już odejść, Pusztorski rzekł:—Siedzę tu już od czterech miesięcy i nie wiem za co, właściwego badania nie było dotąd wcale. Potapow zatrzymał się, chciał coś powiedzieć i tylko rzekł:—Pana zresztą niedługo...—i z temi słowy znikł. Możemy sobie wyobrazić, jak podziałało na Pusztorskiego to niedokończone zdanie.

Wprowadzony przezemnie do „Ziemli i Woli" jeszcze w 62 r., przez pewien czas należał on nawet do Komitetu, w końcu 63 r. został aresztowany naskutek zeznań zdrajcy Andruszenki (geometra z gub. Czernichowskiej). Ten Andruszenko doniósł na Pusztorskiego takie rzeczy, które w owe czasy groziły mu wieloma laty katorgi; twierdził on mianowicie, że wysłany do Petersburga częścią w rosyjskiej, częścią w polskiej sprawie, był u Pusztorskiego i przez niego otrzymał odpowiedź tak od jednej jak od drugiej strony. Pusztorski nie przyznał się do znajomości z Andruszenką i nawet przy konfrontacyi osobistej umiejętnie i stanowczo odpierał wszystkie jego zeznania, choc trzeba przyznać, że pamięć i zdolność obserwacyjna Andruszenki były zdumiewające: on np. zauważył, że róg okienicy w pokoju Pusztorskiego był zabrudzony, co zostało potwierdzone przy obejrzeniu na miejscu. Ale ponieważ innych poszlak przeciw niemu prócz zeznań Andruszenki nie było, więc kiedy sprawa przeszła do Senatu, ten uwolnił go za poręczeniem. Pusztorski niezwłocznie pojechał do siebie na wieś, ale w grudniu tegoż roku znowu został aresztowany i przywieziony do Wilna. Niekiedy widywałem go przez lufcik i zawsze uderzony byłem jego zamyśleniem.

W dwa dni po bytności Potapowa zawiadomił mię nadzorca, że Pusztorskiego wysyłają do Petersburga. Poprzednio posyłałem mu przez dozorcę pozdrowienia i niektóre smakołyki, teraz zaś dałem pewne zlecenia do Petersburga. Nazajutrz dozorca mówi mi wzburzony: „Śliczny ten pański Pusztorski, wpadł na mnie i nagadał mi niegrzeczności przy żandarmach". Znałem Pusztorskiego jako człowieka niezmiernie powściągliwego, nie mogłem przeto zrozumieć. W Petersburgu puszczono go na swobodę, a sprawa zakończyła się uniewinnieniem. Po upływie roku, kiedy byłem w Petersburgu po drodze na Syberyę, towarzysze opowiadali mi, że Pusztorski powrócił z Wilna niewątpliwie w stanie nienormalnym i nieraz mówił całkiem od rzeczy. Gdyby był jeszcze dłużej tam siedział, niewiadomo czemby się to mogło skończyć.

Prócz mnie i Pusztorskiego z Rosyan siedział jeszcze u Dominikanów niejaki Władimirow, student przywieziony z Moskwy prawdopodobnie przez pomyłkę, gdyż uwolniono go wkrótce.

Jak już wspominałem, Murawiew, wyjeżdżając do Petersburga, zabrał z sobą całą masę projektów, których urzeczywistnienie wymagałoby przynajmniej kilku lat — tak był pewien nienaruszalności swego stanowiska; lecz wkrótce po przyjeździe do Petersburga całkiem niespodzianie otrzymał dymisyę, o czem dozorca nie omieszkał natychmiast mnie zawiadomić.

Legenda o Murawiewie, jako daleko widzącym mężu stanu i stanowczym bojowniku za sprawy rosyjskie, powstała dopiero później, kiedy kraj zachodni zaludnił się gęsto rosyjskimi urzędnikami. Oni rozumieli doskonale, że tylko ciągłem przypominaniem o konieczności postępowania wedle wskazówek tego wielkiego człowieka mogą utrzymać się na swojem stanowisku, i dlatego właśnie dla pamięci Murawiewa wytworzono swego rodzaju kult narodowy. W swoim zaś czasie Murawiew miał za sobą tylko Katkowa i maleńką grupkę wielbicieli w Moskwie i w Petersburgu.

Nawet ci, którzy w 63 r. uznawali konieczność szybkiej i bezwzględnej represyi po upadku zbrojnego powstania uważali rolę Murawiewa za skończoną; zdolności organizatorskich nikt mu nie przyznawał i on ich też niczem nie zdradzał. Coraz

rzystniejszych, niż te, jakie mają ich koledzy po fachu w Austryi i Niemczech. Wątpić jednak należy, czy uzyskanie tych warunków ożywiłoby ruch budowlany. Gdy bowiem renta państwowa daje 5½%, to oczywiście kapitalistom nie opłaci się lokować kapitałów w budowlach, przynoszących obecnie nie więcej, niż 6%. Przytem w Warszawie zauważyć się daje pewna tendencya odpływowa wśród kapitałów z Cesarstwa, lokowanych dawniej w budowach warszawskich; krajowe zaś czekają na autonomię. I to są główne przyczyny zastoju. Do rozpoczęcia nielicznych budowli, jakie mają być wykonane, przedsiebiorcy nie przystępują, chcąc „cichym lokautem" wymusić uległość na robotnikach, którzy tysiącami głodują.

Większość dzisiejszych lock'outów ma charakter zaczepny, celem ich odebranie poczynionych ustępstw: wobec tego sądzićby można, że robotnicze związki zawodowe rychło pomnożą liczbę swych członków. Tymczasem spotykamy się z zjawiskiem innego rodzaju, mianowicie nie liczba członków związku zawodowego rośnie, lecz liczba związków robotników w jednym i tym samym zawodzie. „Kto tylko ma znajomość z kilku robotnikami — czytamy w „Związkowcu"—czy to ksiądz, czy organista, czy człowiek, którego nic z interesami klasy robotniczej nie wiąże, każdy z nich organizuje związek zawodowy. Istnieją najrozmaitsze związki zawodowe: jedne mają szerzyć agitacyę klerykalną, drugie narodową i t. p. Związki robotnicze zawodowe, dotąd albo częściowo nie istnieją wcale, albo też skutkiem istnienia tamtych oraz na skutek niedogodnych warunków zewnętrznych nie mają takiej siły, jaką mieć powinny, aby były zdolne bronić interesów klasy robotniczej". Te niedogodne warunki zewnętrzne to działalność konspiracyjna; pismo wspomniane, stawiające sobie za cel być wyrazicielem potrzeb ruchu zawodowego, nawołuje do legalizacyi tajnych związków mimo wszelkie braki „przepisów tymczasowych o stowarzyszeniach i związkach". Na wydanie nowych ustaw, na polepszenie się warunków politycznych, zdaniem „Związkowca", robotnicy wobec codziennych potrzeb życia czekać nie mogą; nie mogą zadowolić się również obecnym stanem ruchu zawodowego a wciągnienie do związku szerokich mas, stojących dotąd zdala, i rozwinięcie szerokiej działalności możliwem jest właściwie jedynie przy legalnej organizacyi.

Że jednak wbrew wszelkim teoryom o polskim indywidualizmie zdolni jesteśmy do życia organizacyjnego, świadczyłoby powstanie przeszło 200 stowarzyszeń współdzielniczych i spółek w ciągu ostatniego półrocza. Ruch kooperacyjny szerzy się u nas z siłą żywiołową. Przy małej jednakże jeszcze znajomości zasad gospodarki współdzielczej i nizkim poziomie oświaty zrzeszających się warst ludowych zachodzi pilna potrzeba, o ile wiele wysiłków ludzkich nie ma pójść na marne, stworzenia instytucyi kierowniczej, którąby przy pomocy lustratorów opiekowała się młodemi stowarzyszeniami. Istniejące u nas „Towarzystwo kooperatystów" podjęło się tej roli, minimalne jednak środki jego budzą poważne wątpliwości, czy przy najlepszych chęciach podoła ciężkiemu zadaniu. Towarzystwo liczy bowiem 81 członków, dochody od listopada r. z. do kwietnia b. r. wynosiły 227 rubli, wydano wszystkiego dwie odezwy do stowarzyszeń i spółek. Tymczasem chcąc zadość uczynić potrzebom ruchu kooperacyjnego w kraju, należałoby wysyłać na prowincyę dziesiątki delegatów, którzyby udzielali rad zarządom spółek wiejskich i stowarzyszeń miejskich, kontrolowali gospodarkę wewnętrzną i rachunkowość. Oczywiście dla powyższych celów nie należałoby tworzyć nowej organizacyi, ale raczej wzmocnić istniejącą. Zarząd Towarzystwa zwracał się w tej sprawie do różnych sfer społecznych, powołując się na użyteczność swej działalności i ściśle przestrzeganą bezpartyjność. Najwydatniej przedstawia się odczytowa działalność Towarzystwa: członkowie jego wygłosili 56 odczytów publicznych w 32 miejscowościach. Doniosłym wynikiem praktycznym działalności organizacyi jest założenie Agentury stowarzyszeń spożywczych, która zmieniona ma być w najbliższej przyszłości w „Stowarzyszenie współdzielcze dostaw hurtowych". Agentura działa pod opieką Towarzystwa, o żywotności jej świadczy dodatnio fakt, że w ciągu 2 miesięcy dokonała obrotów na łączną sumę 47,649 rubli. Klientelę Agentury stanowią przeważnie małe spółki włościańskie i stowarzyszenia robotnicze; zlecenia są na ogół bardzo drobne. Większe stowarzyszenia współdzielcze zachowują się wobec Agentury dotąd dość obojętnie, przyszłość jej więc zależy od rozwinięcia szerszej agitacyi. Ruch współdzielczy obecnie koncentruje się w stowarzyszeniach spożywczych, towarzystwa drobnego kredytu, ważne zwłaszcza dla ludności wiejskiej, dotychczas nie rozwinęły się. Organizuje się obecnie w Warszawie „Stowarzyszenie współdzielcze kuchni hygienicznej z celem dostarczania członkom hygienicznie przyrządzonego pożywienia, bądź na miejscu w lokalu kuchni, bądź do domów; jako dalszy cel powstające towarzystwo stawia sobie wyrugowanie zwyczaju gotowania obiadów w domach prywatnych, co wyzwolićby istotnie mogło wiele energii, dziś nieprodukcyjnie marnującej się. Udziały oznaczono niestety za wysokie jednak, co społeczną wartość rezultatów działalności Towarzystwa obniży niechybnie, a zwrócić matkę dzieciom przez uwolnienie jej od obowiązków gotowania należałoby w tych właśnie sferach, dla których nabycie udziału w obecnej cenie jest zatrudne, tu bowiem brak opieki nad dziećmi najdotkliwiej odczuć się daje.

Nw.

Listy z Francyi.

Represye rządowe

Tydzień ubiegły zaliczony będzie niewątpliwie do najważniejszych momentów historycznych w życiu parlamentarnem Francyi. Po pięciotygodniowej przerwie nagromadziło się tyle ważnych wypadków, że w pierwszym dniu otwarcia parlamentu zgłoszono 13 interpelacyj w kwestyi wewnętrznej polityki gabinetu. Prasa wszelkich odcieni mówiła o upadku ministeryum, jako o rzeczy niemal pewnej, gubiono się jedynie w przepowiedniach, komu przypadnie objęcie spadku, a liczny zastęp gotowych do tej „ofiary na ołtarzu dobra publicznego" przygotowywał sobie grunt już to na zebraniach poufnych w ściśle zamkniętem kółku przyjaciół, już to na bankietach, zebraniach publicznych. Apetyt jednak

---

donośniej odzywały się głosy, że w kraju, dzięki niczem nieograniczonej samowoli urzędnictwa, składającego się z samych wyrzutków z całego Cesarstwa, panuje zupełna anarchia. I wszyscy zgadzali się na to, że Murawiewa należy usunąć, ci nawet, którzy w niczem innem nie mogli dojść z sobą do zgody, jak np. Wałujew, Suworow a nawet Dołgorukow, ówczesny szef żandarmów. Milutin, Reitern, Gołownin, Tatarinow, stanowiący grupę liberalną w ministeryum, żadnego poparcia naturalnie Murawiewowi nie dawali. Reitern np., chcąc zapobiedz wysyłaniu całych wsi tak zwanej „szlachty zaściankowej" (wysłano na wygnanie przeszło 5 tysięcy ludzi, przyczem spalono doszczętnie wszystkie wsi, w których oni mieszkali) postawił za warunek, że skarb nie bierze na siebie kosztów powrotu, jeśli w przyszłości do tego przyjdzie. Ta opozycya, rozumie się, nie powstrzymała Murawiewa, ale bardzo smutne miała następstwa dla tych nieszczęśliwych: do ostatnich czasów z żadnego z wydawanych manifestów nie pozwolono im korzystać, a jednak byli to ludzie, którzy w niczem osobiście nie zawinili. Cesarz Aleksander II czekał tylko sposobności, ażeby się pozbyć Murawiewa. Ta nadarzyła się wkrótce—był nią wyjazd do Nizzy, do umierającego następcy tronu. Opowiadano, że Murawiew, przedstawiając się cesarzowi, zaczął mówić o różnych swoich projektach, na co cesarz miał mu odpowiedzieć: „Ja jadę zagranicę, zostawiam na swojem miejscu brata Konstantego, do niego proszę się z tem zwrócić". Między Wielkim Księciem a Murawiewem panowały takie stosunki, że ten ostatni zrozumiał, iż pozostaje mu tylko podać się do dymisyi. Dymisyę przyjęto bez najmniejszego wahania, a naznaczenie następcy odłożono do powrotu cesarza z Nizzy: tymczasowo zarządzał krajem Potapow.

Pewnego poranku całkiem niespodzianie wprowadzono do mojej celi nowego towarzysza. Był nim Ludwik Rodziewicz jeden z mieszkańców Wilna, nakrótko przedtem aresztowany dla jakiegoś błahego powodu. Służył on w administracyi dóbr wittgensztejnowskich, rozrzuconych po całym zachodnim kraju. Lat około czterdziestu, choć wykształcenie odebrał tylko gimnazyalne, jednak widocznie dużo czytał: bardzo dobrze znał historyę Litwy, a przedewszystkiem dzięki wyjazdom za interesami Wittgensztejna znał doskonale kraj, szczególniej położenie ekonomiczne włościan, nietylko w czasie obecnym, lecz i w przeszłości. Jego teść, Jamont, został wywieziony na Syberyę, brat żony także; wielu z działaczy 63 r. Rodziewicz znał osobiście i dobrze. Od pierwszej chwili w stosunku do mnie okazał zupełne zaufanie, gdyż wiedział, za co byłem aresztowany. To też zarzuciłem czytanie i zacząłem go wyzyskiwać, po całych godzinach każąc mu opowiadać; jedno mi tylko dokuczało: Rodziewicz gorliwy katolik, po całych godzinach modlił się, skracając w ten sposób czas, przeznaczony na opowiadanie ciekawych dla mnie rzeczy. Bardzo ostro odzywał się on o działalności komisyj uwłaszczenia, znajdujących się w zupełnej zależności od Murawiewa. Żeby go nie zrażać, nie dyskutowałem z nim wcale, choć nieraz innego byłem zdania. Z bogactwa faktów, przytaczanych przez niego, wyniosłem wrażenie, że istotnie działania komisyj jaskrawo odzwierciedlały samowolę, jaka panowała w całym kraju: w jednem miejscu bezpotrzebnie rujnowano obywateli na korzyść włościan, w drugiem w nieznacznym tylko stopniu zmieniano poprzednie ich warunki życia. Wszystko zależało od osobistych przyczyn: nie podobał się obywatel lub jego rządca—tedy bieda mu; jakakolwiek skarga do wyższej instancyi sprowadzała na skarżącego jeszcze gorsze następstwa.

(d. c. n.)

tych wszystkich zbawców ojczyzny nie został zaspokojony, gabinet bowiem, pomimo wrogiego usposobienia prawicy i lewicy, rozdwojenia radykałów, potrafił jednak zdybyć sobie większość, dzięki wyraźnie zajętemu stanowisku obrońców istniejącego porządku.

Przypomnijmy sobie ów list otwarty pracowników państwowych (Prawda Nr. 15) do prezesa ministrów, Clemenceau, będący protestem przeciw projektowi prawa złożonego Izbie, oraz postawę sfederowanych syndykatów nauczycieli ludowych, którzy na swym zjeździe w Nantes energicznie domagali się przysługującego całej klasie robotniczej prawa — zawiązywania syndykatów i przyłączenie ich do Generalnej Konfederacyi pracy.

Zwołana umyślnie w celu obmyślenia środków represyi Rada ministrów na d. 5 kwietnia postanowiła, że podpisani na liście otwartym przedstawiciele syndykatów nie będą pociągnięci do odpowiedzialności zbiorowo, lecz pojedyńczo przez ministrów, do których kwalifikuje ich zajmowane stanowisko. Pomysł ten z punktu rządowego był nader trafnym, niszczył bowiem poczucie solidarności, które rozwija się zawsze przy odpowiedzialności kolektywnej, i łamał odwagę tych, którzy do wystąpień samodzielnych nie mieli dostatecznego doświadczenia. Niedość natem, ministrowie arbitralnie wybrali sobie tylko niektórych z pomiędzy podpisanych, a mianowicie: pięciu urzędników pocztowych i jednego nauczyciela; ci stanęli przed sądem dyscyplinarnym. Urzędnicy pocztowi skazani zostali na pozbawienie posad, i wyrok ten został niebawem zatwierdzony przez ministra. Nauczyciel stawał przed Radą departamentalną, w której skład wchodzą inspektorzy szkolni, dyrektorzy szkół, radcy generalni i nauczyciele; sąd ten orzekł, że ogłoszony list otwarty nie zawiera obelgi dla ministra, a należenie do Komitetu centralnego w charakterze delegata nie jest przewinieniem. Wbrew jednak orzeczeniu Rady departamentalnej prefekt Sekwany dał dymisyę owemu nauczycielowi, a minister Briand, eks-socjalista, jak najpośpieszniej ją zatwierdził.

Fakta te wywołały głębokie oburzenie wśród pracowników państwowych w ogóle. Liczne i tłumne mityngi wyrażały protest, a z całego kraju nadchodziły dla tych pierwszych ofiar represyi gorące słowa uznania i solidarności.

W d. 11 kwietnia ukazał się manifest partyi socyalistycznej, wzywający do popierania moralnego i materyalnego dążeń przeciw państwowych, a Liga praw człowieka zwróciła się ze swej strony wprost do ministra Clemenceau w obronie pokrzywdzonych, wyrażając stanowczo żądanie cofnięcia dymisyi.

Wkrótce też wystąpił komitet wykonawczy partyi radykalnej i radykalno-socyalistycznej, dowodząc, że przeciwnicy państwowi nie mogą być pozbawieni prawa stowarzyszania się, gdyż ono stanowi integralną część praw człowieka i obywatela.

Rząd jednak, raz wszedłszy na drogą represyi, nie zatrzymał się i skierował swą uwagę na Konfederacyę pracy, pragnąc zadać jej cios śmiertelny. Clémenceau zwrócił się do prokuratoryi państwa z zapytaniem, czy rozwiązanie Konfederacyi jest możliwem. Prokuratorya odpowiedziała w długim memoryale, że organizacya ta założona została w tak ściśle prawnych warunkach, iż tylko parlament może ją dosięgnąć. Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak rozbić Konfederacyę, pozbawiając ją wybitniejszych działaczy. Najniespodziewaniej przeto w d. 14 kwietnia zaaresztowani zostali dwaj jej członkowie: Marck i Yvetot, pod zarzutem że, jako delegowani Konfederacyi na strajk dokowców w Nantes, mieli podburzać do gwałtów i rabunków.

Oczywiście Konfederacya na fakt ten nie mogła pozostać obojętną i w dniu 19 kwietnia wydała manifest p. t. „Ou allons nous", wykazujący zwrot reakcyjny rządu a podpisany przez wszystkich obecnych na zwołanem w tym celu zebraniu delegatów związków zawodowych.

Zaznaczyć tu jeszcze należy, że Clemenceau wydał w tymże czasie dwa okólniki charakterystyczne: jeden, w którym zalecał prefektom departamentalnym nieobecność na uroczystościach lub zebraniach, gdzieby figurował sztandar czerwony, albo śpiewano hymn: „L'Internationale",—drugi zaś, w którym wzywał komisarzy policyjnych, ażeby na każdem zebraniu publicznem starali się być obecni lub też wysyłali swych zastępców.

Rezultat tego okólnika niedługo kazał na siebie czekać, bo już piątego dnia dwaj inni członkowie Konfederacyi — Lévy i Bousquet podlegli aresztowaniu na podstawie zeznań policyantów, którzy mieli zanotować z ich przemówień słowa, podburzające do gwałtów; jednocześnie ofiarą prześladowań padał Jouvion, znany i zdolny literat, który sądzony zaocznie przez radę dyscyplinarną, ze swych zwierzchników złożoną, stracił posadę urzędnika miejskiego za podpisanie w charakterze delegata związku urzędników miejskich wzmiankowanego powyżej manifestu Konfederacyi. Niedość tego, aresztowano grupę antimilitarystów, która wydała odezwę wzywającą żołnierzy, aby nie strzelali do strajkujących, pomimo że zredagowaną w tonie bardzo umiarkowanym.

Jasnem jest, że tego rodzaju represye, jeśli przejmują zadowoleniem wszystkich beati possidentes, z drugiej strony wywołują głębokie rozgoryczenie w sferach pracujących. Zsyndykowani nauczyciele ludowi w odpowiedzi na dymisyę, jaką otrzymał ich przedstawiciel Nègre, zdecydowali natychmiast obłożyć się podatkiem dla zapewnienia mu stałej pensyi, takiej samej, jaką pobierał od rządu, a jednocześnie wydali gorącą odezwę, zwracającą uwagę na niebywałe dotychczas lekceważenie powagi rad departamentalnych. Urzędnicy zaś pocztowi z różnych stron kraju wyrażają uznanie dla swych dymisyowanych kolegów i wybierają ich na zaszczytne stanowiska honorowe sędziów w zatargach koleżeńskich.

Taki nastrój panował w chwili otwarcia Izby, nie dziw przeto, że cały tydzień zeszedł na gorących i zaciętych debatach. Z tej długiej walki wyszedł zwycięsko gabinet; chwała tego zwycięztwa przypada całkowicie Briand'owi, który zdradzając swoje dawne przekonania, nawoływał do utrzymania porządku, dyscypliny, hierarchii, potępiając dziesięcioletnią politykę nieprzezorności, słabości i bezładu, słowem stanął na stanowisku wyraźnego stronnika reakcyi, wbrew wszystkiemu, co kiedyś czcił i propagował.

Przykrym natomiast jest widok Clemenceau. Umiał on niegdyś wznieść się ponad ciemny tłum polityków szerokością i podniosłością swych zapatrywań, światłością przekonań, gorącą miłością wolności, postępu; dziś robi wrażenie człowieka który własnemi rękami niszczy swe dzieło, w proch obraca swą sławę i zapomina o całej swej przeszłości, boć to przecie nie zwykły karjerowicz w rodzaju Briand'a i Vivani'ego, on przekonań swych nie sprzedał za łyżkę soczewicy, ale doszedłszy do władzy stracił zdolność myślenia.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Kontredans polityczny.

Korespondenci petersburscy gazet narodowo - demokratycznych w charakterze baletmistrzów zakomenderowali „zmianę miejsc" w kontredansie politycznym. Gdy po otwarciu Dumy kadeci według nich stali „zbyt na lewo" a skutkiem tego Koło polskie winno było stanąć „na prawo", teraz znowu kadeci przesunęli się na prawo a Koło ma stanąć na lewo. O ile tych mężów można wyrozumieć, nie życzą oni sobie, ażeby delegacya polska zajmowała trwale jakieś stanowisko, lecz koniecznie przeciwległe kadetom, jak tego wymagają prawidła kadryla. Nam się zdaje, że ten taniec, jak wszelkie tańce, nie może doprowadzić do żadnego rezultatu i da swym uczestnikom tylko przyjemność żwawego ruchu. W naszem położeniu pomyślny wynik udziału posłów polskich w Dumie bardziej zależy od stałości zasad, niż od skoków i przesków w rozmaitym kierunku, które na naiwnych sprawiają wrażenie wielkiej mądrości dyplomatycznej a rzeczywiście są jej karykaturą. Niech członkowie Koła polskiego będą rozumnymi ludźmi, uczciwymi obywatelami kraju i gorącymi patryotami — to im wystarczy i nigdy nie zawiedzie, ale niech nie udają Bismarków a nawet Windhorstów, bo na to jeszcze nie ma między nimi zalążków.

Z kroniki rzezi ludzkiej.

Najstraszniejszą klęską naszego życia społecznego w ciągu lat ostatnich było utworzenie bojówek partyjnych. One zdemoralizowały lud, one rzuciły kraj na pastwę rozmaitych mafij, one rozkiełznały najdziksze instynkty, one nadały walkom stronniczym ostrość mordów i rozbojów, one zbudziły w masach kanibalską krwiożerczość, one rzeczywiście uczyniły ludzi względem siebie wilkami, one wywołały w stosunkach zamęt, którego końca nie widać. Do tego posiewu smoczych zębów zabrała się bardzo czynnie partya, która w swych organach najenergiczniej przeciw niemu protestuje i domaga się zahamowania upustu krwi — Demokracya Narodowa. Z walk bratobójczych w Łodzi coraz bardziej wynurzają się ręce „narodowców" a świeżo w Zawierciu ukazały się już one z całą nagością i ohydą. Dnia 3 maja — według *Nowej Gazety* — skutkiem odmowy robotników socyalistycznych przerwania pracy w fabryce — rozpoczęła się formalna rzeź na intencyę konstytucyi 3 maja. Co jest przytem znamiennem i sromotnem, to udział w pogromie inteligencyi fabrycznej — miejscowych przywódców Demokracyi Narodowej. Robotnicy podobno przeprowadzili śledztwo i na podstawie wiarogodnych zeznań złożyli właścicielowi zakładu obszerny memoryał, który powinien być ogłoszony, ażeby winowajcy stanęli pod pręgierzem opinii publicznej.

Już chyba dosyć mamy apostołów mordu, niechże wystąpią do przeciwdziałania im apostołowie braterstwa i kultury.

Pilna potrzeba.

Nie przeczymy, że śród przedsięwzięć, których nie należy podejmować, jest wiele pożytecznych. Nie przyczymy, że np. sprawienie olbrzymiego teloskopu, wydanie bogato ilustrowanej *Iliady*, założenie ogrodu aklimatyzacyjnego — że te i tym podobne rzeczy przyniosłyby nam pewną korzyść, ale nie ulega wątpliwości, że one nie są najpilniejsze.

Społeczeństwo musi numerować swoje potrzeby i układać je w kolej według ich ważności. Wprzód musi ono pomyśleć o tem, ażeby usunąć lub przynajmniej zredukować analfabetyzm, niż wznieść zbiorowe mauzoleum dla wielkich niebożczyków. Wobec tego dziwnym wydaje nam się pomysł stworzenia „Towarzystwa dla popierania wydawnictw Akademii umiejętności w Krakowie", któremu środków ma dostarczać a w części już dostarczyło Królestwo Polskie. Hrabia galicyjski, który pół miliona guldenów przegrywa jednego wieczoru w klubie wiedeńskim, lub wydaje na polowanie w Indyach, niech na ten cel sypnie pieniędzmi. Ale czy podobna wymagać tak ciężkiej ofiary od biednego społeczeństwa, które nie ma środków na łaty dla dokuczliwej nędzy? Czy można je powoływać „do popierania składkami wydawnictw Akademii umiejętności" wtedy, kiedy mu brak wydawnictw dla 7 milionów ludu wiejskiego? Ach, ta nasza demokracya! Maska teatralna, sito do czerpania wody, fałszywa flaga dla kontrabandowych łodzi, przyprawiona broda dla zmiany twarzy, zawsze blaga, blaga i blaga!

Przestroga.

Niektóre krajowe pisma prowincyonalne i zagraniczne bardzo chętnie zasilają się przedrukami z *Prawdy*. Nie mielibyśmy nic przeciwko tej eksploatacyi, gdyby ona w ostatnich czasach nie przybrała formy gorszącej. Mianowicie owe przedruki odbywają się już nietylko bezimiennie, ale z podaniem innych źródeł. Artykuły, wzięte z *Prawdy*, podznaczane są tytulami innych organów, które przedtem z nich skorzystały, nie zaznaczając ich pochodzenia. Nie chcemy dobadywać się pobudek takiego postępowania, zaznaczamy tylko, że ono jest brzydkie, niemoralne i że ostatecznie zmusi nas do wyprowadzenia tej sprawy z dowodami szczegółowymi, z których tymczasowo nie robimy użytku.

Oburzające.

W garbarni Pfeifra przy ulicy Smoczej wpadł do kadzi, w której moczyły się skóry, robotnik, nachylony nad nią; na pomoc pospieszył mu w pobliżu pracujący kolega, który widział, co się stało, lecz i jego ten sam los spotkał. Za tymi dwoma poszedł trzeci, czwarty i piąty — wszyscy oni chcieli nieść ratunek i wszyscy nad nieszczęsną kadzią tracili przytomność, w głąb jej wpadając. Choć lekarz, obecny podówczas w fabryce, zastosował wszelkie środki, ażeby wydobytym z topieli przywrócić przytomność, jednego tylko uratować się dało. Co mogło być przyczyną takiej katastrofy, niemożliwej, zdawałoby się, w warunkach pracy normalnej..? Bardzo zwyczajna rzecz — niedbalstwo zarządu, który dopuścił do tego, że dokoła zepsutej kadzi mogło się wytworzyć powietrze zatrute rozkładającemi się gazami. Należałoby sądzić, że tam, gdzie chodzi o zdrowie i życie ludzkie, nie może być mowy o przesadzeniu w czujności, a jednak bieg życia codziennego aż nazbyt często dostarcza nam faktów, świadczących o karygodnem lekceważeniu najelementarniejszych obowiązków w tym względzie. Stronnicza pobłażliwość prasy daje im nazwę „nieszczęśliwych wypadków", gdy w istocie rzeczy są to zbrodnie, wyrastające na gruncie oburzającej niedbałości.

Krwawy Dzień.

Tak nazwała prasa 17 maja. W dniu tym bezduszność rewolucyjna święciła tryumf nieoczekiwany w strasznej orgi najdzikszej, najokrutniejszej zwierzęcości. Ślepą żądzę zemsty zaspakajano w krwi niewinnych.

W dniu tym o tej samej niemal godzinie dokonano dwóch zbrojnych napadów: w Warszawie na biuro stacyi miejskiej kolei nadwiślańskiej przy ulicy Długiej i w Łodzi na wóz pocztowy, dążący na dworzec kaliski. I tu i tam napadający znajdowali się w znacznej liczbie. Metody ich zawsze są te same: karna, pewna siebie gromada w zamęcie niespodziewanego ataku, w popłochu oszałamiającego przerażenia działa z zupełnem dla siebie bezpieczeństwem, szybko i planowo. Chwila odwetu przychodzi zwykle po jej zniknięciu i pada całym ciężarem na karki tych, którym los nieszczęsny, każe być świadkami a często i ofiarami pośpiechu lub bezwzględności „wywłaszczających". I tym razem tak się stało: W biurze kolei nadwiślańskiej z ręki bojowców padł naprzód trupem żołnierz i dopiero, gdy znikli sprawcy tej śmierci, inni żołnierze zaczęli strzelać do przerażonej publiczności.

W pościgu za uciekającymi i ostrzeliwającymi się napastnikami pięciu żołnierzy otrzymało rany, jeden został zabity. Z publiczności zginęło dwóch, jednego postrzelono. Trofea całego wypadku stanowią: jedenaście żyć ludzkich i niecałe 7000 rb.

A teraz zobaczmy, ile kosztowało bohaterstwo łódzkie: Trzydziestu ludzi otoczyło wóz pocztowy, eskortowany przez czterech kozaków prócz woźnicy i urzędnika pocztowego; gdy jedni rabowali, drudzy gęstymi strzałami osłaniali ich robotę. Zabrano 2000 rb. w gotówce i 80,000 w przekazach i wekslach, które, jako niemogące się przydać, zniszczono. Jednego kozaka zabito, drugiego raniono; poczem napastnicy znikli zdrowi i cali.

W chwilę potem na miejsce wypadku przybyli kozacy oraz piechota i w poszukiwaniu sprawców wpadli do najbliższej fabryki wyrobów wełnianych Markusa Kutnera. Tu nikt o niczem nie wiedział, maszyny były w pełnym ruchu, panował taki hałas, że robotnicy nie słyszeli strzałów, padających dokoła i ginęli przy swych warsztatach. Nad trupami i nad żyjącymi znęcano się tak strasznie, że ofiar tego okropnego samosądu rozpoznać później nie było można. Zabito do 20 osób, raniono w fabryce i na ulicach kilkadziesiąt. Miasto zmartwiało w strachu. Pytamy: co się dzieje w mózgach i w sumieniach ludzi, którzy nakazują i wykonywają czyny, pociągające za sobą takie następstwa? To są zbrodnie, których nie da się pokryć płaszczykiem żadnej idei: to są objawy strasznego, śmierć zapowiadającego zwyrodnienia.

ps.

Z Towarzystwa Kultury polskiej.

Ostatnie, w dn. 19 maja, ogólne zebranie sekcyi oświatowej T. K. P. odbyło się wśród nieoczekiwanych przeszkód, wywołanych wtargnięciem policyi i wojska do lokalu „Urania", gdzie miało miejsce posiedzenie. Po przeprowadzeniu pertraktacyi z biurem policmajstra nieproszonych gości usunięto i obrady potoczyły się zwykłym trybem. Dyskusyę ożywioną wywołało rozpatrzenie programu szkoły wiejskiej a w szczególności wykład religii. Wśród przemawiających zaznaczył się głos włościanina Szajki, który dowodził konieczności nauki religii w szkole. W zasadzie konieczność tę uznano, lecz jako cel główny wskazano jej wpajanie zasad etyki.

W projektach najbliższych prac sekcyi obok zakładania szkół wzorowych figurują odczyty stałe i wędrowne, krzewienie wiedzy rolniczej wśród ludności kraju za pośrednictwem instruktorów specyalistów, zakładanie biur informacyjnych i t. d.

Z inicyatywy Tow. Kul. Pol. powstała „Komisya emigracyjna" w celu badania wychodźstwa polskiego z Królestwa i Litwy. Komisya opracowywa dwa kwestyonaryusze, z których jeden będzie rozesłany wewnątrz kraju, drugi do tych krajów, dokąd przeważnie kieruje się wychodźstwo polskie. Dla zaznajomienia ogółu z tą ważną sprawą komisya w dn. 28 maja o godz. 8-ej wieczorem urządza w sali Techników zebranie odczytowe, na którem przemawiać będą ludzie specyalnie ze sprawami wychodźstwa obeznani.





Etyka Nietzsche'go

z punktu widzenia przyrodnika.

(SZKIC).

Jedną z najważniejszych zdobyczy kultury obecnej, jednem z największych zwycięstw nad duszą ludzką jest prąd społeczny, jaki od czasów Oliwera Cromwell'a, od chwili wielkiej rewolucyi aż po dzień dzisiejszy, wciąż wzrasta, rozwija się, potężnieje, zrywa wszystkie zapory, łamie wszystkie tamy. Gną się najbardziej przesiąkłe feodalizmem dusze, z przestrachem patrzą w niedaleką przyszłość ludzie, żyjący tylko sobą i dla siebie, bo bezsilne dążenia helotów, potężny jęk Spartaka, widma mordowanego chłopstwa za czasów Jacquerie, i nieskończone łańcuchy krzywd i nieszczęść aż do strasznych lock'out'ów doby dzisiejszej stworzyły etykę, opartą na wielkich naukach Chrystusa. Od lat tysięcy przesiąkło społeczeństwo (rzecz prosta — teoretycznie tylko) zasadami miłości bliźniego, wmawiało w siebie, że niemi tylko kierować mu się wolno; i stało się to jego pseudoprawdą, wrosło w krew i ciało, a każdy dzień dzisiejszy jeszcze go w tem upewnia. Aż oto zjawia się człowiek, który mówi: to wszystko jest kłamstwem! a mówi to z takim płomiennym, z takim ognistym zapałem, przekonywa tak głęboko, że coraz więcej znajduje słuchaczów i zwolenników. To Nietzsche, który dla chłodnego anatoma nie mógł pochodzić z ludzi normalnych (Möbius [1]), dla objektywnego wykładacza historyi filozofii jest apostołem siedmiu „anti" (Vaihinger [2]), wreszcie zjawiskiem zwyrodnienia, częstem

---

1) P. J. Möbius. Nietzsche. 1904.
2) Hans Vaihinger. Nietzsche der Philosoph.

w dobie ostatniej (Nordau [1]). A przecież Nietzsche nie był pierwszym, który wystąpił przeciw ogólnie przyjętym podstawom etyki. Już Kallikles, jeden z sofistów, w namiętnej dyspucie z Sokratesem (w Platonowskim „Gorgiasie") twierdzi, że tylko słabsze, lecz większe zbiorowisko ludzi nadaje prawa, uwzględniając swe własne wygody — a wszystko, co mogłoby przynieść korzyść silniejszym, nazywa niesprawiedliwością; ale sama natura wskazuje, że powinno być naodwrót — że sprawiedliwem jest, by lepsi i silniejsi mieli więcej, aniżeli gorsi i słabsi: „I wszędzie świadczy nam ona, że tak ma się rzecz właśnie, zarówno wśród zwierząt, jak i wśród ludzi, w całych państwach i rodach, że musi być uznanem za sprawiedliwe, aby silniejszy panował nad słabszym i więcej posiadał, niźli ten ostatni"... (39. d) „Czyż nie powtarzam ci oddawna" kończy Kallikles swe wywody, do których dalej jeszcze powraca (46): „że dla mnie lepsze a silniejsze jest jednem i tem samem? I czyż przypuszczasz, iż powiem kiedykolwiek, że jest prawem i sprawiedliwością to, co mogło postanowić zbiorowisko niewolników, co się razem zeszli, i nicniewartych ludzi, którzy posiadają tylko siłę cielesną?" (44). Tak głosił sofista za czasów greckiej estetyki, ubóstwiania fizycznego piękna, w epoce platońskiej idei o władztwie mędrców — i podobnie kazał cynik Anaxarch, nauczyciel Pyrrhos'a, nieodstępny towarzysz Aleksandra Wielkiego. Ale świat zmienia swą postać zewnętrzną, zapanowały nowe ideały, przykłady pierwszych męczenników chrześciańskich porywały miliony — i historya poszła już tą drogą wytyczną. Prawda, i wieki średnie — wieki reformacyi i wyzwolenia duchowego — miały de Sade'ów, Macciavellich i Montaigne'ów, ale były to czasy renaissance'u czasy najpotężniejszych zdarzeń etycznych, czasy Cellini'ch i Riber'ów, największego rozkwitu sztuki, wobec zupełnej apatyi moralnej. Wreszcie stulecie wyzwolenia Ameryki, rewolucyi francuskiej i naszej konstytucyi 3 go maja wydało Voltaira i Rousseau, typowe kwiaty kultury francuskiej. Ale oto w czasach największej walki o wolność i równość zjawia się Kaspar Schmidt i woła: „moja siła to jestem Ja sam i jestem dzięki niej moją własnością". „Ja wyprowadzam wszelkie prawo i wszelkie upoważnienie ze Mnie samego; Ja jestem upoważniony do wszystkiego, co jestem w stanie uczynić. Jestem w prawie obalić Zeusa, Jehowę, Boga i t. p., o ile tylko mogę; o ile nie mogę, to bogowie ci zawsze zachowają względem mnie prawa i moc. Ja zaś będę się obawiał ich prawa i mocy w bezsilnej „bojaźni bożej," będę spełniał ich przykazania w przypuszczeniu, że we wszystkiem, co robię według ich prawa,postępuję słusznie. Ja jestem jednak przez siebie upoważniony do mordowania, skoro siebie nie straszę przed mordem jako przed „niesprawiedliwością... Nie mam jedynie do tego prawa, czego nie czynię z wolną odwagą, t. j. do czego nie upoważniam Siebie. Ja rozstrzygam, czy we Mnie jest prawo; po za Mną niema żadnego prawa... Czy prawa nadaje mi natura, czy Bóg, czy wybór ludu i t. p., to wszystko jest tem obcem prawem, prawem, którego ja Sobie nie daję i nie biorę... Komuniści twierdzą: „ziemia należy prawnie do tego, kto ją obrabia, a jej produkty — do tych, którzy je wydobywają". Ja myślę, że należy ona do tego, kto ją wziąć umie lub kto jej sobie odebrać nie pozwoli.

O ile ją sobie nadaje, to należy do niego nietylko ziemia, ale i prawo do niej. Jest to prawo egoistyczne, t. j. dla Mnie jest ono słusznem a więc jest prawem." Tych słów kilka jasno ilustruje indywidualizm Schmidt'a, jego pogląd na istotę prawa, jego duchowe zawiązki anarchizmu. Stąd nienawiść do religii, do wszystkiego, co narzucone przez siłę — tłum, co zmusza indywiduum do ubóstwiania pewnych, przez ogół urobionych bożyszcz i sądów; jednostka powinna pozostać tylko sobą — a im mniej ma wspólnego z otoczeniem, tembardziej wyrabia w sobie prawo na słuszność. I w kilkadziesiąt lat później powie Wilde w swych „Intentions": „Ah! nie mów pan, że się pan ze mną zgadzasz. Gdy ludzie się ze mną zgadzają, czuję zawsze, że muszę nie mieć racyi"; wyradza się więc pewien arystokratyzm ducha, tembardziej jaskrawy, że najzupełniej sprzeczny z ideowym charakterem całego XIX stulecia, z dążeniami Marx'a i Engels'a, z płomiennemi mowami Lassalle'a, z budzeniem się do wolności ludów całych, które krwią i walką chcą zdobyć należne im prawa równości. I w takiej właśnie chwili zjawia się właśnie Nietzsche, który nietylko z pogardą patrzy na wszystko, co się wokoło odbywa, ale oburza się, chce zniszczyć to, do czego ludzkość powoli się zbliża.

Kultura, z której Europa się pyszni, jest dla niego wstrętną, nie jest postępem a degeneracyą; ludzkość walczy o ideały, o które walczyć nie ma wcale prawa, chce postępować wbrew wymaganiom natury, wbrew zasadniczym jej podstawom. Bo to, co świat obecnie uważa za dobre i złe, nic jest wcale takiem, według Nietzschego — i na tem właśnie podłożu opiera się cała etyka filozofa, zawarta w trzecim — i ostatnim — okresie jego działalności. [1]) Nietzsche — człowiek bardzo wiele przeżył i przebolał, nauczył się cierpieć moralnie i fizycznie, zrozumiał, że w cierpieniu tkwi cała siła życia, że tylko od własnej woli zależy spokój wewnętrzny.

Wola staje się dla niego kierowniczką wszechświata — ma ona dać pokolenia zdrowe, ludzi przyszłości, „nadczłowieka"; powstanie nowa etyka, nie taka dzisiejsza, bo „w dzisiejszej nauce moralności brak — jakkolwiek dziwnie by to brzmieć mogło — brak problematu samej moralności, nie było nawet podejrzenia, że może się w tem ukrywać coś problematycznego.

To co filozofowie uzasadnieniem morału zwali i czego od siebie żądali, było jeno uczoną formą dobrej wiary w panujący morał, nowym jego wyrazu środkiem, a więc li stanem rzeczy w zakresie określonej moralności, bo nawet, w ostatnim rzędzie rodzajem zaprzeczenia, iż morał ten jako problemat pojmowanym być może: — w każdym zaś razie czemś wręcz róznem od badania, roztrząsania, podejrzewania, wiwisekowania tej właśnie wiary! („Po za dobrem i złem",) ta moralność, którą streszcza w jednem zdaniu Schopenhauer: neminem Caede, immo omnes, quantum potes, jura — jest sentymentalną. To też może ona istnieć tylko w takiem społeczeństwie, w jakiem teraz żyjemy, może stworzyć takątylko historyę, jaką mamy po za sobą. Ale Nitzsche wstydzi się tej historyi, chciałby ją zgładzić z pamięci ludzkiej; chciałby, aby się jej dzieje zaczęły na nowo, aby mogły stać się historyą prawdziwych czynów, czynów woli, siły, a nie historyą dążenia do szczęścia wszystkich, do hedonizmu Bentham'a lub Milla; nawet i w dzisiejszej moralności jedynym istotnym, zgodnym z naturą pierwiastkiem jest mus, konieczność podlegania takim a nie innym prawom, a więc zarodek; siły, której takim wielbicielem jest Nitzsche.

Bo etyka nasza, tak jak my ją w dzisiejszych czasach pojmujemy — to „właśnie instynkt - décadence, który czyni ze siebie imperatyw: mówi ona: „quil", jest sądem potępionych"... zwraca się natomiast wprost przeciw instynktom życiowym. Jest to bądź skrytem, bądź głośnem i bezczelnem potępieniem tychże instynktów. Powiadając, „Bóg patrzy w serca", przeczy najgłębszym i najgórniejszym pożądaniom życiowym i obwołuje Boga wrogiem życia... Swięty, którego Bóg upodobał sobie, jest idealnym rzezańcem.Gdzie się zaczyna „królestwo boże", tam koniec życia..' („Zmierzch Bożyszcz".

Ale do takich stanowczych, jasno sformułowanych wniosków doszedł Nietzsche, drogą rozmyślań życia całego. Za lat dziecinnych, jeszcze jako trzynastoletniego chłopaka — jak sam się spowiada — męczyła go myśl o początkach złego: a wówczas uczynił Boga ojcem złego. „Czyż to miało być właśnie *takie* moje „a priori"? to nowe, niemoralne, przynajmniej immoralne „a priori" i wołające z niego ach! tak antikantowski, tak tajemniczy „kategoryczny imperatyw". któremu ofiarowywałem coraz więcej posłuchu i nietylko posłuchu?... Na szczęście nauczyłem się z czasem oddzielać przesąd teologiczny od moralnego i nie szukałem już więcej początków złego po za światem." Tu właśnie zachodzi różnica między młodym Nietzschem a dojrzałym filozofem, który odrzucił całą metafizykę, zrzekł się jej zupełnie i stanął na mocnym gruncie pozytywizmu: wykrycie pierwiastków etyki nie po za światem, ale w nim samym — oto główne dążenie, główny ideał filzoficzny Nietzschego; pnie się on do niego coraz wyżej — zasiewa pierwsze ziarna w „Menschliches Allzumenschliches", które kiełkują w „Jenseits von Gut u. Bose", aż wreszcie bujnie wykwitną w „Genealogie der Moral" i „Antichrist" — ślady zaś i urywki myśli przewodniej znajdujemy jednak we wszystkich dziełach Nitzschego, począwszy od drugiego okresu jego działalbności, okresu pozytywizmu. Jest to dążenie do prawdy, chęć zastąpienia nieprawdopodobnego bardziej prawdopodobnem, a może, zależnie od okoliczności, „jednego błędu za pomocą innego"; chodzi głównie o wartość „nieegoistycznego", instynktów współczucia, oddania się innym i zaofiarowania się społeczeństwu. Ale właśnie przeciw tym instynktom „przemawiała ze mnie coraz bardziej zasadnicza podejrzliwość,coraz głębiej podkopujący sceptycyzm! Tu właśnie widziałem wielkie niebezpieczeństwo ludzkości, jej najwznioślejszy wabik i manowiec — dokąd jednak? w nicość? Tu właśnie widziałem poezyę. Lęk końca, zastój i wstecz spoglądające znużenie, wolę, zwracającą się przeciw życiu, ostatnią niemoc, zwiastującą się tkliwie i smętnie. Rozumiałem tę coraz szerzej grasującą moralność litości, która nawet filozofów dosięgała i uczyniła chorymi, jako najniesamowitszy symptom naszej niesamowitej europejskiej kultury,

---

[1]) Nordau Max. „Die Entartung". Bd. II

[1]) W twórczości Nietzschego można odróżnić trzy peryody: pierwszy, bardziej młodzieńczy, w którym znajdował się filozof pod wielkim wpływem Schopenhauera — wyrabia się w nim pessymizm i metafizyka woli, która to ostatnia jest źródłem wszelkich nieszczęść [illegible] cierpień — a od nich uwolnić może tylko sztuka; w tem odbija się po części wpływ Wagnera z jednej strony, z drugiej — ukochanie świata starożytnego; zaczyna ono już wytwarzać niechęć do chrześciaństwa, niechęć, która w trzecim okresie doszła do nienawiści. Bolesne przejście z Wagnerem, jako uosobieniem sztuki, prowadzi wrażliwego i często jednostronnego Nietzsche'go w kierunku pozytywizmu, przewagi r[illegible] nia intellektualizmu. Wówczas wola zaczyna powoli nabierać jednak coraz większej siły, przewagi nad umysłem, aż staje się zasadniczym pierwiastkiem wszystkich czynów ludzkich; następuje trzeci okres twórczości podobny cokolwiek do pierwszego (ze względu na znaczenie woli), ale zupełnie pozbawiony pessymizmu: wprost przeciwnie, tchnie[j]on życiem i chęcią użycia, radosnem szczęściem i dumą siły.

jako jej drogę okrężną ku nowemu buddyzmowi, ku buddyzmowi europejskiemu, ku nihilizmowi. (Z Geneal. Mor.).

I kto wie, czy wprost odwrotne wartości nie są zgodne z prawdą, czy to wszystko, z czego nowoczesna kultura się pyszni, nie jest fałszem, czy przeciwnie, zło nie mogłoby wydać bujniejszych owoców, obfitszego plonu, bogatszej kultury i innych ludzi, ludzi przyszłości, nadludzi, o których już Goethe w swym „Fauście„ wspomina (...„So glaubst du dich schon Uebermensch genug”...) Przedewszystkiem stara się Nietzsche, jako filolog z powołania, rozwiązać w części kwestyę na drodze historyi języka; dowodzi, że „dobry” oznacza ludzi silniejszych, stojących pod każdym względem, czy to fizycznym, czy umysłowym, wyżej od otoczenia, jako przeciwieństwo do tego ostatniego, do ludzi nizkich, zwykłych, do tłumu; niekoniecznie wiąże się więc pojęcie „dobry” z postępowaniem pozbawionem egoizmu — to tylko nasze wieki i współcześni uczeni, jak Herbert Spencer, chcą zrównoważnić pojęcie „dobry” z „pożyteczny”, „celowy” lub t. p.; początkowo, filologicznie, „dobry” stosuje się do ludzi wyższych, silniejszych, panów, posiadaczy, bogaczów; „zły” — do plebsu, do szarego tłumu; ba, nawet rasowe różnice mogą wejść pod uwagę: Tac. „malus” pochodzi od greck. μέλας — czarny, jako rasa podbita, podległa, w przeciwieństwie do jaśniejszych władców i zwycięzców, rasy panów (co nawet łacińskie „bonus” oznacza, bonus=duonus, ten sam pierwiastek co w bellum=duellum=duenlum), dla których „rycersko-arystokratyczne sądą wartościowe”... „Założeniem rycersko arystokratycznych ocen jest potężna cielesność, kwitnące, bogate, aż przelewne zdrowie, a zarazem to, co jest warunkiem ich utrzymania, więc wojna, przygody, łowy, taniec, igrzyska i wogóle wszystko, w czem tkwi silna, swobodna, radosna czynność.” (Gen. Mora.)

Z czasem dopiero wytwarzają się kapłani, najgorsi wrogowie, jakich ludzkość miała, tchnący nienawiścią przez swą bezsilność, chcący okiełzać i poskromić siłę: „ci, którzy najbardziej nienawidzą w historyi świata”... „W historyi świata najbardziej nienawidzili zawsze kapłani, nienawidzili zarazem najgenialniej. Wobec ducha kapłańskiej zemsty wszelki inny duch nie wchodzi w rachubę. Dzieje ludzkości byłyby nazbyt głupią sprawą bez tego ducha, którego w nie tchęli bezsilni“. (Gen. Mora.)

Stąd też płynie nienawiść Nietzschego do Żydów, tego narodu kapłanów, „wybranego”, ciemiężonego od lat tysięcy, a mimo to dumnego ze swej przeszłości i spokojnego o przyszłość. O „wszystkiem” woła on: „co uczyniono na ziemi przeciw „znakomitym” „gwałcicielom” „panom”, nic nie warto mówić w porównaniu z tem, co żydzi uczynili: żydzi, ten naród kapłański, który potrafił znaleźć zadosyćuczynienie nad swymi wrogami i podbitymi jedynie tylko za pomocą radykalnego przewartościowania ich wartości, a więc za pomocą zemsty duchowej”, tem innem ocenianiem wartości jest altruizm, jest odmienny sposób postępowania, zawierający w sobie sprzeczności ze starożytnym światopoglądem Greków i Rzymian; Żydzi wraz ze zniesieniem siły wprowadzili współczucie — od nich więc zaczyna się bunt niewolników w etyce, który trwa po dzień dzisiejszy, wzmaga się i dochodzi do niepojętych rozmiarów. A najbardziej nienawistnym jest dla Nitzsche'go wielki apostoł pokory i cierpliwości, znoszenia poniżeń i ascezy w imię nagród przyszłości: „Ten Jezus Nazaretu, jako wcielona Ewangelia miłości, ten „Zbawiciel” przynoszący biednym, chorym grzesznikom błogobyt i zwycięztwo — nie był że on właśnie zwodzicielem w najbardziej niepokojącej i nieodpartej formie, uwodzicielem i drogą okrężną — właśnie ku owym żydowskim wartościom i nowatorstwom ideału? Czyż nie na tej okrężnej drodze tego „Zbawiciela”, tego pozornego przeciwnika i rozprzężyciela swego osiągnął Izrael najwyższy cel swej wzniosłej mściwości?“ (Gen. Mora.)

(d. n.).



LITERATURA FRANCUSKA

Remy de Gourmont: **Un coeur virginal.**— Paris. 1907. *Antoine Nau*: **Le preteur d'amour.** Paris, 1906.

Remy de Gourmont jest myślicielem i krytykiem, a romanse jego są raczej rozmyślaniami filozoficznemi, albo rozwiązywaniem problematów społecznych, niż poezyą. Remy de Gourmont ma niezaprzeczenie wielkie zasługi. Jest to krytyk doskonały, wytrawny znawca sztuki, potrafił go w swoich „Masques” zapoznać ogół czytelników z tymi, których warto było wyróżnić, potrafił w kilku rysach określić charakter poetów, wydźwignąć z mroku nieznania talent, słowem spełnił czynność, która niepożytą zasługą okrywa u nas Zenona Przesmyckiego, albo Hermana Bahla w Niemczech. Remy de Gourmont należał do młodych i nowożytnych. Tych jedynie obok prawdziwym talentów dawnej epoki uwagą swą zaszczycał, w nowej literaturze szukał piękna i ludzi, w badaczach niepewnych drogi wzbudzał zaufanie we własne siły, nie zrażał się żadnem rozbestwieniem, przeczuleniem i t. p., tylko szukał i odnajdywał piękno okiem pewnem i ręką wytrawną.

Drugą stroną jego działalności była krytyka społeczna. Oddawna prowadził on krytykę „Epilogów” w Mercure de France, piśmie bezsprzecznie jednem z najlepszych we Francyi, pismo to duchem swoim ożywiał i w Epilogach wygłaszał nowe prawdy i zasady.

Zasady te były bezwzględną logiką człowieka wolnego od wszelkich przesądów, szanującego tylko zjawiska, mające prawo istnieć na mocy swej siły lub piękności. Nie cierpiał sztrasznie hodowanych zasad i hypokryzyi, nie cierpiał dwoistości sądu i bezwzględności w imię praw ludzkich. Przyznawał, że wszystko ma swoją odrobinkę słuszności. Był zatem filozofem jak Anatole France albo Walt Whytman. Mimo to wszystko jego zapatrywania, niezaprzeczenie rozumne, są chłodne i odpychająco sztywne. Czasami tęskni się czytając go, za tymi moralistami, co nie motywując wcale, mówią, że to jest dobre a owo złe, że nieomylną prawdą jest jedno a fałszem drugie. A te śliskie prawdy, te dwusieczne rozwiązania, ta mądrość, która przecie schlebiać nie chce, wygodna nie jest, robi wrażenie jakiejś kuglarskiej sztuki. Piszą tak wiele o zapatrywaniach R. de Gourmont, bo, jak mówiłem, romanse jego: „Songe d'une femme” i obecny są takim zbiorem problematów, ożywionych jego filozofią i rutyną literacką.

Tutaj panienka zakochuje się w starszym od siebie człowieku, który ją kocha trochę z wdzięczności, trochę z konwenansu, ale kocha z trwogą i niepewnością. Pan ten zanadto jest ogranym instrumentem, żeby go dziewicze serce syciło całą treścią, zajmuje go tylko jego świeżość. Obok tej miłości, prawie mu narzuconej przez panienkę, posiada ów niezdarny kochanek dawne nawyknienia, które mu szczerszą i mniej niepokojącą sprawiają przyjemność. Nic więc dziwnego, że radby się od szczęścia wykręcić, co mu się zresztą w zupełności udaje.

Obok niego jest bowiem młody i tęgi inżynier, Varin który dla miłości ma więcej uszanowania i któremu miłość dziewczęcia bardzo w głowę zaszła. Zakochał się w kochaniu, jak mówi autor. Myśli więc nad tem, jakby odsunąć konkurenta, wreszcie udaje mu się zgubić kartkę pana Herwart (tak się zwie podtatusiały kandydat), pisaną do jednej z miłostek, i zgubić tak, aby ją panienka znalazła.

Zaczyna się wielki smutek, który się kończy weselem z panem inżynierem Varin.

Treść jest bardzo skromna i ozdobą powieści są dowcipne rozmowy, z których kronikarz Gourmont wygląda wyraźniej, niż artysta. Po tem, co powiedzieliśmy wyżej, byłoby zbytecznem dodawać, że rozmowy są dowcipne i czasami bardzo subtelne, a nigdy nie banalne. Pan Gourmont jest bardzo oczytanym człowiekiem, doskonałym znawcą licznych nauk specyalnych, a w wyrażeniach swoich raczej szuka drastyczności, niżby jej miał unikać. Przytem lubi, jak to mówią „epater le bourgeois”, więc książka czyta się z zajęciem i z przyjemnością. Ale po przeczytaniu nie zostaje nic. Uśmiech gaśnie z ostatnim dowcipem, wzruszenia są lekkie, raczej umysłowe niż sercowe, myśli raczej poważne, niż uroczyste. Chłodny, wykwintny filozof sceptyk, jeden z tych który świadczy, że niema bardziej zmateryalizowanego społeczeństwa, niż francuskie.

Pan *Nau* należy do najzdolniejszych pisarzy współczesnych. Jego „Force ennemie”, nagrodzona przez Akademię Goncourtów, wysunęła go odrazu na pierwsze miejsca. Poezye jego, może trochę ekscentryczne i skomplikowanych nastrojów, są przecież pełne nowych kolorów (może dla tego nazwał je błękitnemi wczoraj „Les hiers bleus”.) Sam sposób pisania poważny i sumienny, język pełen dowcipu i jaskrawości, myśli, które w pismach jego przewodzą, zdradzają jakby nowe, nieodkryte jeszcze państwo, są tworami człowieka, który ma coś do powiedzenia, który do literatury nie wchodzi dla formy, albo przez stosunki, tylko z konieczności.

Przedmiotem jego rozmyślań jest miłość, o której nigdy dosyć nagadać się nie można, do której wraca się ciągle, jeżeli się chce mówić o sprawach, obchodzących nas naprawdę. Bohater ostatniej powieści, ów co rozdaje, czy pożycza miłość, jest jednym z tych niezaspakajanych i nie pojmujących siebie ludzi. Zpoczątku widzimy go w towarzystwie rozmaitych kobiet, których względy bardzo trwałe nie bywają. Mimo tych rozrywek pan Elie Menesson kocha, albo zdaje mu się, że kocha pewną pannę Elodyę, blondyneczkę powiewną, grającą pięknie Szumana.

Panienka ta uczucia tego zrozumieć nie może, i biedny Elie opuszcza ją, usiłując swój głód miłosny zaspokoić w inny sposób. Wynajduje sobie lekką kobietkę i przejada z nią majątek, potrochu z celem „lansowania“ jej w świat. Tę dziwną rolę opiekuna i jakby mecenasa półświatka, bierze Menesson na siebie jakby z rozpaczy,

jakby z chęci narażenia się na wstyd i przycinki otoczenia, a w rzeczywistości z tej potrzeby kochania, której zaspokoić nie mógł. Nic dziwnego, że mało ma przyjaciół. Tylko niejaki Bory, początkujący pisarz i pijanica skończony, który z czasem staje się głośnym literatem, dotrzymuje bohaterowi naszemu towarzystwa. Urządzają sobie oni libacye wszelkiego gatunku z wielkiej czczości i niesmaku dla życia.

Siostra pana Elie, umiłowana serdecznie przez tegoż Bory wolała ulotnić się z innym,pogrążając w rozpaczy i absyncie adoratora swego i również zasmuconego brata. Przepuściwszy sumiennie majątek, p. Elie zapisuje się jako urzędnik na okręcie, płynącym do Gwadelupy i to pozwala panu *Nau* rozwinąć jego wielki talent humorystyczny przy opisywaniu dzikich i napół dzikich, ich dziwacznej gwary i obyczajów. Pobyt na okręcie nie obył się bez pewnych przygód romantycznych, które do usposobienia Elie znać są przywiązane. W przystani zawarł nawet serdeczniejszą znajomość, a ominąć mu danem było zawarcie znajomości innej, która dla jego serca stęsknionego mogła być poważniejszą i milszą. Elie stanowczo nie ma szczęścia i zazwyczaj wymyka mu się to, czego pragnie, a inne, nieupragnione czepia się go wytrwale. W podróżach swych spotyka dawną miłość, Elodyę, która bardzo spoważniała i wyszła praktycznie zamąż. Elie długo podróżuje z nią razem, nie zdradzając się, wreszcie zrzuca swe incognito, co panią Elodyę raczej przestrasza, niż wzrusza. Biedny Elie wyciąga ręce do niej, ale ten gest, spostrzeżony przez męża, pozbawia go miejsca na okręcie i oddaje na pastwę nędzy. Elie wraca do Paryża i w lichym szynku jest kelnerem. Pracuje jak wół czarny i z wdzięcznością przyjmuje ten zarobek z rąk dawnego znajomego, którego żona obdarzała naszego bohatera, jako też wielu innych, jemu podobnych, swymi względami. Naturalnie, ani te dawne stosunki, ani wpływ dawno odepchniętej żony na wybór zajęcia nie wpłynęły. Była to deska ratunku. W tym szyneczku pewnego wieczoru spostrzega Elie swego przyjaciela Bory z siostrą, która wróciła i pozwoliła się uwielbiać wiernemu kochankowi. Siostra, dzięki zapisowi dawnego opiekuna, jest bardzo bogata, a Bory jako pisarz zarabia dużo. Zwiastują przytem panu Elie, że i on ma teraz majątek. Elie rusza w świat nanowo, zamieszkuje w Fort de France, gdzie przebywa Elodya, i powoli zamęcza się zazdrością. Aby się uleczyć postanawia otruć swego rywala, a przygotowuje się do tego, wlewając mu codzien dwie krople wody do herbaty, zanim się zdobędzie pewnego dnia przez omyłkę, czy z wściekłości nalać prawdziwej trucizny. Elodya zastaje go raz przy tem wprawianiu się i odgaduje trochę myśl biedaka. Obiecuje mu prędkie połączenie i każe odjechać teraz rozumiejąc, że mu grozi szaleństwo. Elie odjeżdża i w nowem swem siedlisku poznaje staruszkę, która była kiedyś wielką gwiazdę, a teraz chce w cichości skromnego żywota dokonać. Czy Elie znajduje pewne podobieństwo pomiędzy tą zdeklasowaną i sobą, czy szuka kogoś, ktoby go kochać musiał i wszystko mu zawdzięczał, czy go unosi litość, to uczucie zmęczonych, dość, że postanawia zaopiekować się staruszką, przyjacielem jej być i towarzyszem i dla tego odrzuca wszelkie propozycye świata, nawet swoją Elodyę, która nie bez zastrzeżeń gotowa mu wreszcie oddać swą rękę.

Nie pierwszy raz pan *Nau* pisze o takiej miłości: uczuciu, które sprawy sobie nie zdaje z wymagań swoich, i zna tylko mękę, tylko w męce istnieje. Obłęd, w którym obecność kobiety każe szukać doskonałości, a kiedy z oczu się straci ukochaną, wtedy szukać trzeba jej zapomnienia w śmietniku świata, wtedy z odpadków życia układa się mozajkę, która relikwią ma być dla duszy stęsknionej. I całe życie błądzi pan Elie, wierny tej jednej miłości; zapatrzony w jedyny obraz, a ile razy może być szczęśliwym, tyle razy giest jakiś, czy słowo odrzucają go daleko. Aż wreszcie straci tę wyśnioną i skaże się na męki w jej obecności; życiem tem chce jakby pokutować za słabość i niewiarę. I tak powoli wyczerpie całą siłę ducha, zatruje się alkoholem i rozpaczą, zagłuszy rozpustą i tęsknotą władzę umysłu i pójdzie leczyć się łatwą miłością, pójdzie konać w ramionach wdzięczności, pójdzie tyć na owocach marnej litości swojej.

Panu *Nau* szczęście nie wydaje się wcale łatwem, ani łatwym wybór szczęścia. Chciałby utonąć, ale znaleźć głębi nie może. Nie chce brać pospolitego łatwego i nietrwałego, chce czegoś niedoścignionego. Takiego niema. Więc szuka i błądzi, jak gdyby w tem było więcej treści, niż w zgodzeniu się na pewne szczęście. Bo zgodzenie się jest to zawsze kompromis, bo zgodzenie się jest zawsze ustępstwem, bo zgodzenie się jest dostępne tylko dla niezupełnie silnych. A dla tych prawdziwych, pełnych mocy, czci i ducha jest tylko tęsknota.

Pan *Nau* zna tę prawdziwą miłość, która o szaleństwo przyprawia, która każe rzucać się na bruk z trzeciego piętra, która do zbrodni popycha. To nie jest takie aż nadto ogólne dzisiaj tańczenie kadryla, gdzie się rywala wymija z ukłonem.

Pan *Nau* jest barbarzyńcą, chce zagryzać z zazdrości i chce się upajać. Nic dziwnego, że głodny chodzi po ziemi.

Dr. Wacław Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Kilka uwag w sprawie rolnej.

Wiek XIX-ty między kwestyami pierwszorzędnego znaczenia przekazał obecnej chwili sprawę rolną; wiek XX-ty wprawdzie zaledwie się zaczyna, lecz ta sprawa zdążyła już zmienić stadyum swego rozwoju i z dziedziny sporów przejść na widownię polityki życiowej.

Znaczenie kwestyi agrarnej dla Europy zachodniej przeczuwał Malthus, a chociaż teorya jego została zachwianą, niemniej jego poglądy zaczynają się sprawdzać, aczkolwiek nie sięgają zapowiedzianych rozmiarów.

Jednym z bardziej widocznych dowodów słuszności teoryi Malthusa, jest ciągłe powiększanie się renty gruntowej.

Przestrzeń ziemi, nadająca się pod uprawę, posiada stałe granice w naturze, ludność zaś, jak tego dowodzi historya i statystyka, będzie się ciągle powiększała.

W rezultacie zwiększa się popyt na przedmiot, którego podaży zwiększyć nie możemy. Cena ziemi idzie w górę, a jednocześnie rosną koszta koszta produkcyi rolnej.

Zwracając się do czasów bliższych nam i rozpatrując na bliższą metę rozmaite stadya, przez które przechodziło rolnictwo Europy, łatwo odnajdziemy te czasy gospodarstwa naturalnego, kiedy ziemię rozdawano darmo, zastrzegając na korzyść ofiarodawców pewną część produktów rolnych.

Kapitalizm, przenikając w stosunki rolne i ucząc swoich wyznawców wyciągania zysków pieniężnych z posiadanych przestrzeni, podniósł cenę ziemi do tego stopnia, że ci co dawniej oddawali ją pracownikom rolnym za wynagrodzenie w naturze, zaczęli zgarniać ją w swoje ręce, aby przy pomocy płatnych najemników, ciągnąć z niej zyski dla siebie.

Tego rodzaju przewrót w poglądach na ziemię, podniósł jej wartość pieniężną, jednocześnie zaś uczynił z niej przedmiot pożądania dla tych, którzy raptownie zostali pozbawieni tego sposobu życia, do którego przywykli od wieków (Edykt króla Saskiego w 1807 r. w Polsce).

Od tej chwili dążenia bezrolnej ludności wiejskiej *do posiadania ziemi* z jednej strony, *obrona* zaś już *posiadanej* własności większej z drugiej, *stały się osią*, w około której obracać się zaczęła wewnętrzna *polityka* państw europejskich.

Rezultatem tej polityki w Rosyi Europejskiej i Królestwie Polskiem było uwłaszczenie chłopów.

Uwłaszczenie jest bezwątpienia aktem wielkiej doniosłości dziejowej, wypływającym z poglądów humanitarnych, jakie zapanowały w Europie po rewolucyi, tkwi w niem jednak utylitarny pogląd polityka, pragnącego oprzeć swą władzę na masie rolnej, wdzięcznej za urzeczywistnienie jej pragnień, posiadania ziemi na własność.

Uwłaszczenie odjęło kwestyi rolnej jej ostrość, ale jej nie rozstrzygnęło.

Działki przeznaczone dla jednej rodziny, nie mogły zaspokoić potrzeb rozrastających się pokoleń. Drobnieją one z roku na rok i wyrzucają ze swych granic setki tysięcy: za ocean, za granicę lub na bruk miejski.

W państwach Europy zachodniej szybki rozwój przemysłu fabrycznego, pochłaniając masy bezrolnych, reguluje do pewnego stopnia stosunki, zaspakajając potrzeby proletaryatu zarobkami w przemyśle.

Podług wskazówek A. E. Woskresieńskiego p. t. „Wspólne władanie ziemią i kwestya włościan małorolnych".

utrzymuje się z rolnictwa:		
we Francyi	46%	ludności
w Niemczech	35,50%	"
w Anglii	17%	"
z przemysłu nierolniczego:		
we Francyi	54%	"
w Niemczech	64,50%	"
w Anglii	83%	"

W Królestwie Polskiem na 9½ milionów ogółu mieszkańców mamy osiadłych na roli 7½ milionów, czyli z rolnictwa utrzymuje się około 70% ludności.

Ponieważ przemysł polski nie dosięga tych rozmiarów, jakich wymagają potrzeby mieszkańców, stosunki rolne regulują się, acz niedostatecznie, wychodźstwem na zarobki i emigracyą na stało do Anglii i Ameryki.

Szybki *wzrost* ludności bezrolnej, *zmniejszanie* się przeciętnej wielkości gospodarstw oraz *gęstość* zaludnienia, przy *ciasnych* stosunkowo *granicach*, podnosi doniosłość sprawy rolnej w Królestwie Polskiem i czyni naglącą potrzebę zastanowienia się nad sposobami jej rozstrzygnięcia.

Nie posiadając, tak jak Rosya, wolnych przestrzeni, gotowych do kolonizacyi, ani też środków do zdobycia ich orężem, zmuszeni jesteśmy sprawę rolną załatwić w warunkach trudniejszych, niż inne państwa.

Historya całego świata cywilizowanego zdaje się utwierdzać w przekonaniu, że kwestya rolna w drodze rewolucyi, czy to pod postacią zaboru bezprawnego, dokonanego siłą tłumu, czy radykalnego aktu prawodawczego rozwiązaną być nie może. Wszędzie *rozwój sprawy rolnej postępuje*

drogą ewolucyi, równolegle z rozwojem kulturalnym mas ludowych.

Ustawodawstwo krajowe może tę ewolucyę przyspieszyć, rewolucya może wpłynąć na odpowiednią do potrzeb ludu zmianę kierowników, nigdy jednak społeczeństwo ludzkie nie potrafi przeskoczyć od jednej formy ustroju społecznego do drugiej, bez gruntownego przygotowania i przysposobienia całej swej masy do nowych warunków życia.

St. Staniszewski.



Doniesienie urzędowe.

W lutym r. b. wydział ochrony porządku publicznego i bezpieczeństwa w Petersburgu otrzymał wiadomości o tem, że w stolicy utworzyło się stowarzyszenie występne, które za cel najbliższy swej działalności postawiło dokonanie szeregu aktów terrorystycznych.

Ustanowony dla sprawdzenia otrzymanych doniesień, długi i połączony z wielkiemi trudnościami nadzór, doprowadził do wykrycia koła osób, wchodzących w skład wspomnianego stowarzyszenia i mających z członkami jego styczność bezpośrednią. Porozumiewano się, jak się wyjaśniło, za pomocą niektórych członków stowarzyszenia w mieszkaniach konspiracyjnych, ciągle zmienianych pod warunkiem ścisłej tajemnicy i ochranianych hasłami i umówionemi słowami w tych wypadkach, kiedy porozumiewano się piśmiennie.

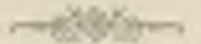
Wykryte przez śledztwo koło osób, mających styczność ze stowarzyszeniem występnem w liczbie 28, zostało zatrzymane d. 13 kwietnia. Niezwłocznie potem wydział ochrony zawiadomił o tem prokuratora peterburskiej izby sądowej, który widząc w danych, dostarczonych przez śledztwo, wskazówki o zamiarze zorganizowania związku występnego, stawiającego sobie za cel gwałtowny zamach na obalenie ustroju państwowego (art. 102 ustawy karnej), tegoż d. 17 b. m. zaproponował sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi przy petersburskim sądzie okręgowym, by przystąpił do dokonania śledztwa pierwiastkowego, które powinno było być rozpoczęte niezwłocznie pod bezpośrednim nadzorem prokuratora petersburskiej izby sądowej, a odbywać się miało bez najmniejszej zwłoki. W obecnej chwili śledztwo pierwiastkowe stwierdziło, że z liczby osób zatrzymanych, znaczną ilość oskarżają o to, że wstąpiły do utworzonego w składzie partyi socjalistów-rewolucjonistów stowarzyszenia, które postawiło sobie za cel działalności zamach na świętą Osobę Cesarza i dokonanie aktów terrorystycznych, skierowanych przeciwko Wielkiemu Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi i prezesowi rady ministrów.

Przytem członkowie tego stowarzyszenia powinni byli wyszukać sposób przedostania się do pałacu, w którym mieszka Cesarz, ale próby te powodzenia nie miały.

Dnia 20 maja na posiedzeniu w Dumie prawica wniosła w tej sprawie interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych, na którą odpowiedziano następującem przejściem do spraw bieżących:

„Ogarnięta uczuciem najżywszej radości z powodu tego, że szczęśliwie przeminęło niebezpieczeństwo, które groziło Jego Cesarskiej mości i zachowując się z głębokiem oburzeniem względem ujawnionego występnego zamiaru, Duma państwowa przechodzi do spraw bieżących."

W czasie powyższych rozważań na sali nieobecni byli: socyalni demokraci, socyaliści-rewolucyoniści, socyaliści-ludowcy i trudowicy. Po przejściu do porządku bieżącego wszyscy na miejsca powrócili.



Z prasy rosyjskiej.

Z powodu rocznicy zwołania pierwszej Dumy, dn. 10 maja, w *Rus. Wied.* czytamy:

Byłoby by lekkomyślnością i krótkowidztwem zarzucać pierwszej Dumie, że na zadania swe i na swe siły zapatrywała się z innego punktu widzenia, niż patrzą na to spółczesne grupy polityczne. Jeżeli się omyliła, był to błąd kraju całego. Ale rzecz wątpliwa, aby tu mogła być mowa o jakiejś omyłce: był to niezbędny politycznie i psychologicznie etap, przez który musiały przejść zarówno świadomość społeczna, jak i organizacya, świadomość tę odzwierciedlająca. Trafić na grunt politycznego realizmu można było tylko podówczas, kiedy doświadczenie wykazało, do jakiej granicy rozciągają się siły tak przedstawicielstwa narodowego, jak i prawyborców. Oto dlaczego, przyznając wielkie znaczenie przeżytej po 10 maja 1906 r. lekcyi politycznej, uznając konieczność dla Dumy dzisiejszej skorzystania z tej lekcyi należycie, nie należy dopatrywać się w tem wszystkiem jakiegoś zrzeczenia. Pierwsza Duma sama przez się jest cennym i wielkim nabytkiem dla doświadczenia politycznego kraju i tradycya tej Dumy nie została przerwana, ale utrzymana i w dalszym ciągu prowadzona.

Zmieniły się tylko środki i drogi; cel — polityczne przeobrażenie Rosyi, oraz zespół socyalnych i kulturalnych reform—ta olbrzymia praca prawodawcza, tak wyraźnie sformułowana w odpowiedzi Koronie — pozostał i dotąd programem, łączącym w sobie pragnienia i dążenia rosyjskich kół postępowych, jest i dziś jeszcze drogowskazem dla większości parlamentarnej drugiej Dumy. Niechaj to, co wówczas zdawało się być dobytkiem dnia jutrzejszego, zostanie dla nas odsunięte w dal odleglejszą; niechaj na drodze do wielkiego celu spotkać nam wypadnie więcej nieuniknionych przeszód i trudności, niż spodziewać się tego mogli pierwsi wybrańcy narodu rosyjskiego, kiedy rok temu przekraczali progi pałacu Taurydzkiego; niechaj zmienia się taktyka, która z natury rzeczy winna być elastyczna i wobec zmiany konjunktury nie powinna upierać się przy dawnych środkach. Niezmiennym wszakże i niezachwianym pozostanie ten cel—stworzenie wolnej Rosyi—ten cel, który ożywia i ich następców, a w który wiara nie może być zachwiana żadnemi ciężkiemi przejściami kraju, ponieważ bez wiary weń nie byłoby wiary i w Rosyę".

Ponieważ święta Wielkanocne minęły, nie przynosząc żadnych oczekiwanych zmian, moskiewski *Parus* pisze:

„Jak romantycy pierwszej rewolucyi... czekaliśmy romantycznych cudów po pierwszem przedstawicielstwie ludowem i w nastroju nerwowo radosnym niecierpliwie spodziewaliśmy się tych cudów".

„Uporczywie i surowo patrzy na nas zimnemi oczyma chłodna rzeczywistość. Do zwycięztwo dawnej wolności daleko; znacznie dalej, niż w roku przeszłym. Jeżeli ruch nic nie stracił ze swej głębokości, utracił zewnętrzne zaostrzenie i podniosłość—właściwości jedyne, które działają na kierownicze koła biurokratyczne".

„Atoli nie traćmy wiary!—dodaje—wiosna u pojedyńczego człowieka istnieje tylko raz w życiu. U narodów wiosny się powtarzają. Powtórzy się wiosna i u nas; nie darmo tak nacierpiała się dusza narodu i tak przycichła obecnie w ponurem skupieniu. Im gęstszy zmrok, tem jaskrawiej świecą gwiazdy. Jakikolwiek będzie opór reakcyi, ostatecznie będzie się ona musiała poddać. Albo też... albo Rosya przestanie istnieć!"

W drugim dzienniku moskiewskim *Now* czytamy:

„....Miecz razi ciało, nie zaś ideę. Ludzkość nieustannie zmierza ku szczęściu i postępowi. Niema siły, któraby mogła ten ruch powstrzymać! Można go zagrodzić na jakiś czas, można ukryć przed oczyma zasłoną światło słoneczne, ale zniszczyć go niepodobna. Pragnienie szczęścia, namiętne dążenie do sprawiedliwości ożywia nawet słabych, a ludzkość idzie naprzód z twardą wiarą.

W Finlandyi odkryto fabrykę bomb, o czem *Siewodnia* przytacza z gazet finlandzkich następujące szczegóły:

„We czwartek zeszłego tygodnia, o godz. 4-ej zrana, 30 konstablów finlandzkich pod dowództwem porucznika Pironena otoczyli dom włościanina Tavi Pimia we wsi Chapakiuli o 5 kilometrów od Kuokkala. Dostawszy się do wnętrza domu, policya aresztowała 11 osób, samych Rosyan, a w tej liczbie sześciu studentów i ucznia szkoły handlowej. Podczas rewizyi wykryto fabrykę bomb. Znaleziono masę już gotowych pocisków w koszu, 12 kilogramów dynamitu i masę materyału wybuchowego w rodzaju szymozy japońskiej. Wszyscy aresztowani uzbrojeni byli w brauningi i mauzery. Oświadczyli oni, że gdyby wśród policyantów był choć jeden rosyjski, wtedy cały dom wysadziliby w powietrze, ale władzom finlandzkim nie chcą stawiać oporu". Aresztowanych odprowadzono do Knokkali a ztamtąd wysłano do Wyborga. W drodze wszyscy śpiewali pieśni rewolucyjne.

„Powiadają, że dwóch zbiegło, przeszedłszy granicę gubernii petersburskiej, przyczem zabili urzędnika celnego.

„Ponieważ podejrzewano, że w tejże miejscowości jest wielu ludzi, należących do tejże grupy, w miejscowości Chapakiuli pozostawiono pięciu konstablów. Reszta powróciła do Wyborga, zkąd jednak wieczorem przysłano jeszcze 10 konstablów pod dowództem porucznika Ilmanena.

„Aresztowani mieszkali poprzednio w Kuokkali w domu konstabla Kukka. Z początku lokal wynajęły dwie tylko osoby, lecz stopniowo przybyło ich więcej i grupa doszła do kilkunastu. Ponieważ zachowywali się dość dziwnie, zjawiali się w różnych przebraniach, przeto zaczęto ich uważać za szpiegów rosyjskich i zażądano paszportów. Wobec tego goście rozjechali się: część udała się do Terioków, inna część do Petersburga.

„Krążą pogłoski, że w tejże miejscowości istnieją inne fabryki bomb i że policja natrafiła już na ślady".



Sprawy polityczne i społeczne. Od 8 do 14 maja odbył się w Moskwie zjazd prawdziwych Rosyan, między którymi znaleźli się i biskup chełmski Eulogiusz,i mnich Heliodor, i ojciec Joan Kronsztadzki. Miano żądać wprowadzenia w Rosyi dyktatury oraz ustanowienia najwyższego trybunału sądowego

— W Kijowie odbył się znowu wiec prawdziwych Rosyan na którym członek Dumy, Szolgin, oświadczył, że o ile rząd nie rozpędzi Dumy, piętnastu posłów z prawicy złoży swe pełnomocnictwa.

— Biuro centralne organizacyj syonistycznych w Król. Pol. przesłało do Dumy na ręce Komisyi, obradującej nad sprawami wolności sumienia, memoryał, opatrzony 16,287 podpisów a tyczący się normalnego odpoczynku pracujących w zakładach handlowych, składach i kantorach. Memoryał domaga się pozostawienie wyboru dnia świętowania zgodnie z wymaganiami religijnemi każdego pracującego i zasadniczem wymaganiem wolności sumienia, oraz zabezpieczenia przez Dumę nienaruszalności prawa w tym względzie w celu zabezpieczenia interesów mniejszości żydowskiej.

— Robotnicy żydowscy z Sierpca w gub. Płockiej, z Białej i z Międzyrzeca w gub. Siedleckiej uchwalili wysłać adres do frakcyi socyalno-demokratycznej, w Dumie, z wyrażeniem głębokiego żalu, że dotąd nie wniosła jeszcze w Dumie kwestyi narodowościowej, nie żądała całkowitego równouprawnienia i samodzielności rozwoju kulturalnego oraz oddzielnego dnia odpoczynku w tygodniu dla poszczególnych narodo-[illegible]

— Na depeszę, wysłaną do hr. Wittego po pamiętnej, krwawej szarży na Placu Teatralnym, w nocy, podczas manifestacyi, „Konstytucyjnej", i podpisaną przez 50 osób, w swoim czasie nie odebrano odpowiedzi. Dopiero kilka dni temu wezwano wszystkich podpisanych do kancelaryj cyrkułowych, gdzie im oświadczono, że na ich skargę nie było odpowiedzi, gdyż nie została opłaconą markami stemplowemi, a przytem objaśniono, że z takiemi skargami należy się zwracać do senatu.

— Poseł norweski, Nisson, ogłosił list otwarty, w którym oskarża rząd swój z powodu zakazu odbycia w Norwegii zjazdu rosyjskich demokratów socyalnych, że pogwałcił wolność słowa i wolność stowarzyszeń, wskutek czego poseł zrzeka się medalu na pamiątkę zniesienia unii i zwraca go rządowi.

— W Lubelskiem członkiem sądu okręgowego mianowany został Polak, adwokat Krassowski. Obiega pogłoska, że połowa posad w sądach okręg. Królestwa ma być obsadzona w ten sposób.

— Podczas świąt wielkanocnych odbył się zjazd Litwinów, na którym rozpatrywano między innemi, jak mają postąpić posłowie litewscy w razie wniesienia przez Koło Polskie projektu autonomii w granicach z 1817 r., bez wydzielenia zamieszkanej przez Litwinów części guberni Suwalskiej.

— W Krakowie Komitet dla równouprawnienia politycznego kobiet ogłosił protest, w którym domaga się dla kobiety jednych praw z mężczyzną: „Człowiekiem się czuję, więc ludzkich praw żądam" — są końcowe słowa protestu.

— Komisya Dumy do spraw wolności sumienia na memoryał lewicy o rozdziale Kościoła od państwa odpowiedziała, że ta kwestya nie nadaje się do roz-[illegible]

Zaburzenia i zamachy. Na sklepy monopolowe we wsiach: Wola-Zycha i Brzeziny w pow. Garwolińskim 30 ludzi zbrojnych dokonało napadu, zabierając 64 rb. gotówką i niszcząc 800 butelek wódki.

— W Dumie omawiono interpelacyę z powodu skasowania przez general-gubernatora Moskwy Herszelmana wyroku jednego sądu polowego i postawienia oskarżonych przed drugim, który skazał ich na karę śmierci. Duma uznała nielegalność postępowania generała. Minister wojny uważał podobno interpelacyę za usprawiedliwioną, a i Stołypin miał być po stronie opozycyi.

— Na pracujących w d. 3 maja robotników w fabryce tow. akc. „Zawiercie", napadli ludzie uzbrojeni chcąc ich zmusić do zaprzestania pracy; wskutek walki, jaka się stąd wywiązała, jeden robotnik został zabity a 5 ranionych. Pogrzebowi ofiary mordu towarzyszyły tysiące. Robotnicy, którzy twierdzą, że w napadzie zorganizowanym przez N. D. brały udział i osoby z administracyi fabrycznej, wystąpili z żądaniem usunięcia tych ostatnich, a chociaż zarząd zapowiedział, że na żadne narady i zebrania nie pozwoli robotnikom pod grozą zamknięcia fabryki, robotnicy w dalszym ciągu jednak zbierają podpisy i materyał dowodowy.

— W Kijowie w nocy na 11 b. m. dokonano rewizyj w 600 z górą mieszkaniach: poszukiwano bezskutecznie drukarni socyalnych rewolucyonistów.

— *Ruś* pisze, że w gub. Tulskiej wszczęły się zaburzenia rolne; to samo w gub. symbirskiej: włościanie tną lasy, należące do obywateli, urządzają tłumne wiece, w których piszą nakazy do Dumy o przyspieszenie rozwiązania kwestyi agrarnej; w gub. Woronezkiej palą folwarki.

— Na Rakowie pod Częstochową zabito dwóch młodszych strażników ziemskich.

— W Białymstoku dwaj robotnicy, jakoby z rozkazu, partyi zastrzelili żyda tkacza, podejrzanego o prowokatorstwo. Umierający nie chciał wyjawić ich nazwisk i powiedział, że nie ma do nich pretensyi.

Aresztowania i kary. Henrykowi Buskiewic[illegible], skazanemu na śmierć za udział w zamachu na [illegible] naczelnika straży ziemskiej, generał-gubernator zmienił karę na 10 lat ciężkich robót.

— Frak. rew. P. P. S. ogłosiła odezwę, że oskarżony o zabicie naczelnika pow. Sochaczewskiego i na śmierć skazany Józef Redo, oraz Józef Jaskulski i Feliks Andrzejewski obwinieni o napad na płatnika monopolowego pow. gostyńskiego i na ciężkie roboty skazani — są całkiem niewinni, gdyż w obu wypadkach działała organizacya bojowa P. P. S.

— Skazanemu na karę śmierci za napad na monopol we wsi Chlewicach, Wincentemu Szymkiewiczowi, general-gubernator zmienił karę na 20 lat ciężkich [illegible]

— W mieszkaniach robotniczych w Jeziornie dokonano rewizyi i aresztowano pięciu robotników pa-[illegible]

— *Birż. Wied.* donoszą, że ani prokuratorya petersburska, ani rząd finlandzki nie otrzymały żadnych doniesień urzędowych o aresztowaniu w Pińsku Topolewa, zabójcy Hercensteina — przypuszczają [illegible] którzy, że on znowu zostanie wypuszczony na [illegible]

Sprawy szkolne. Ministeryum przemysłu i handlu wysłało do Warszawy urzędnika, który ma zbadać na miejscu wysokość kosztów budowy i urządzenia instytutu politechnicznego, sporządzić ścisły wykaz wydatków na utrzymanie instytutu podczas jego bezczynności oraz w razie wznowienia wykładów. Wszystkie te wiadomości potrzebne są dla przyszłego instytutu politechnicznego dońskiego w Nowoczerkasku. Instytut miał być otwarty w sierpniu, lecz z powodu ogólnej anarchii w zakładach naukowych termin otworzenia odłożono.

— Studenci, którzy po zawieszeniu wykładów w uniwersytecie moskiewskim powrócili do Warszawy, otrzymali wezwanie, że stracą semestr, jeśli do 18 maja nie stawią się w Moskwie.

— Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza szereg konkursów na stypendya: 1) imienia Śniadeckich w kwocie 2500 franków, na dopełnienie studyów naukowych za granicą; 2) im. Zenona Pileckiego w sumie 2400 koron dla rodowitego Polaka-katolika na dopełnienie studyów zagranicą; 3) 2 stypendya im. Maryi Jankowskiej po 900 koron rocznie dla pragnących się kształcić w wyższych zakładach naukowych. Zgłaszać się trzeba do 15 czerwca 1907 r.

Bandytyzm. W biały dzień, na ulicy Czerniakowskiej w Warszawie, na rozwożącego pieczywo napadło 2 bandytów, którzy po kwadransie walki z opierającym się woźnicą zrabowali mu 37 rb. i zbiegli. Przypuścić niepodobna żeby o tej porze ulica była pusta, a jednak nikt nie pospieszył z pomocą napadniętemu. Takie tolerowanie zbrodni stawia ogół pod zarzutem przyjmowania w niej udziału.

— Kupca z Berdyczowa, który, przechodząc przez ogród Krasiński, siadł na chwilę na ławce, trzej bandyci pochwycili za ręce i zrewidowali mu kieszenie zabierając 1 rb. 50 kop. — jedyną gotówkę, jaką miał przy sobie.

— Z domu mieszkalnego fermy ogrodniczej przy instytucie Mokotowskim w Ksawerowie bandyci zerwali dach cynkowy i odjechali z nim.

— Dn. 16 maja na stacyi Kamionek około 10 młodych ludzi zaczęło strzelać do kilku studentów weterynaryi, powracających z wykładów. Jednego raniono śmiertelnie, trzech lżej. Prócz tego z publiczności trzy osoby otrzymały postrzały.

— Na dom kolonisty w pow. warszawskim napadło 6 bandytów, którzy związali znajdujące się w nim kobiety, zrewidowali mieszkanie i zabrali wszystko, co z pieniędzy znaleźli. Wypadki takie zdarzają się codziennie. W ostatnich czasach zbóje przyjęli nową metodę wymuszania zeznań o ukrytej gotowiźnie: oblewają suknie kobiet naftą i zapalają. Strach męczarni rozwiązuje języki nieszczęsnym żywym pochodniom.

— Na kasyera szpitala w Tworkach, wiozącego pieniądze, przeznaczone na wypłatę, napadli bandyci i zamordowali go, pieniędzy jednak nie zdołali zabrać i z niczem zbiegli.

— Na stacyi w Piasecznie bandyci zabili żandarma który ich ścigał.

Strajki i lock'outy. W Anglii oficyaliści kolejowi gotują strajk powszechny, by tym sposobem zmusić administracyę do uznania zawodowego związku kolejarzy.

— Zastrajkowali subjekci w warszawskich piwiarniach żydowskich i wystawili 13 różnych żądań.

— Dzień 1 maja st. st. obchodzono strajkiem większości fabryk w miastach: Ananiewie, Astrachaniu, Archangielsku, Bordiańsku, Jelizawetgradzie, Kerczu, Kozłowie, Kostromie, Libawie, Niżnietagilsku Odesie, Rydze, Romanowie, Borysohlebsku. Częściowy strajk był w miastach: Batumie, Wołogdzie, Jekaterynosławiu, Kijowie, Kutaisie, Maryupolu, Mińsku, Mitawie, Niżnym-Nowogrodzie, Połtawie, Rewlu, Samarze, Symbirsku, Sławiańsku, Symferopolu, Smoleńsku, Charkowie, Juzówce. Nie przerywano pracy w Dźwińsku, Iwanowie-Woźniesieńsku, Kazaniu, Kałudze, Kiszyniowie, Myszkinie, Pawłogradzie, Tule, Czernihowie i Jarosławiu. W Petersburgu strajkowała mniejszość fabryk, parowy tramwaj podmiejski i większość drukarń.

— W kopalni „Hr. Renard" pod Sosnowcem zastrajkowali wszyscy robotnicy.

— Z powodu lock'autu krawieckiego w Brzezinach ruch handlowy zupełnie ustał. Krawcy miejscowi podali skargę do naczelnika powiatu, iż właściciele sklepów wyzyskują ich straszenie i prześladują każdego, kto sklepu nie zamyka i robotę im daje.

— Z powodu zastoju w przemyśle budowlanym w Warszawie, obecnie pozostaje bez pracy około 4000 murarzy, przeszło 2000 cieśli i stolarzy, 300 blacharzy i ślusarzy, przeszło 200 malarzy pokojowych i około 4000 robotników w cegielniach.

Zdrowie publiczne. Epidemia tyfusu powrotnego nie przestaje szerzyć się w Warszawie. Większość chorych przebywała poprzednio w cytadeli lub w cyrkułach, co świadczy, gdzie jest źródło szerzącej się zarazy. Przebieg choroby jest względnie łagodny.

Wiadomości ekonomiczne. Syndykat kupców mięsnych zamierza podobno wziąć w swe ręce handel mięsem w całem Królestwie polskiem, a w celu uniemożliwienia potajemnego bicia bydła, wydzierżawić wszystkie rzeźnie prowincyonalne. Jeden z większych domów bankierskich ma otworzyć mu u siebie kredyt.

Koleje i komunikacye. Rada kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, z powodu ciężkich warunków ekonomicznych, wyznaczyła 180,000 rb., jako „głodowe" dla pracowników wszystkich wydziałów kolei.

Zmarli. Grzegorz Worobjew w Warszawie, znany z prac w języku polskim i rosyjskim z dziedziny historyi i archeologii, członek-współpracownik Komisyi sztuki przy Akademii krakowskiej.

— Henryk Jordan, profesor na wydziale lekarskim w uniwersytecie Jagiellońskim, założyciel parku dla dzieci w Krakowie.

OFIARY.

Do uznania panu A. Świętochowskiego: Bracia Jabłkowscy rb. 10.

Na dom ludowy Tow. Kul. pol. dla uczczenia pamiątki konstytucyi 3-go maja następujące osoby z Czyżewa: M. Cetnarowicz rb. 8, M. Izdebski rb. 5, L. Płachecki rb. 2, Zembrzuski rb. 1.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.